



GŁOS POCIESZENIA

Pismo Parafii św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu wydawane od 1988 r. przez księży jezuitów

Grudzień 2024
nr 4/2024 (153)
ISSN 2299-5897

**Nie było miejsca
dla Ciebie...**



Wydawca:

Rzymskokatolicka Parafia
pw. św. Klemensa Dworzaka

Redaktor wydania:

Marta Szewczyk

Sekretarz redakcji:

Grażyna Pańko
e-mail: glospocieszenia@tlen.pl

Redaktor naczelny:

o. Janusz Śliwa SJ

Redakcja:

Mariusz Bodynek,
Barbara Ćwik,
Barbara Kurowska-Pasturak,
Grażyna Pańko,
Marta Szewczyk

Współpracownicy:

Jacek Kuczmarz,
Aleksandra Milewicz,
Ryszard Milewicz,
Marzena Poręba
Wioletta Przygoda-Schabowicz

**Opracowanie graficzne
i przygotowanie do druku:**

Barbara Ćwik

Korekta:

Anna Banaszczyk-Susłowicz

Kolportaż:

Jacek Kuczmarz

Druk:

GS Media

Okładka:

Tommaso Lunetti,
Pokłon pasterzy, lata 20. XVI w.,
Muzeum Narodowe, Kraków

Zdjęcia w numerze:

Barbara Ćwik, Pixabay, Pexels,
Polska-org.pl, Wikimedia Commons.

*Natrafiając w naszej gazecie parafialnej
na błąd drukarski, proszę mieć na uwadze, że był
on zamierzony. W tym piśmie każdy ma znaleźć
coś dla siebie, a są ludzie, którzy szukają tylko
cudzych błędów.*

(Autor nieznan)

Redakcja „Głosu Pocieszenia” nie zwraca
niezamówionych materiałów i zastrzega sobie
prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych. Nie
odpowiadamy za treść publikowanych ogłoszeń.



Parafia pod wezwaniem

ŚW. KLEMENSA DWORZAKA

Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia

45-232 Wrocław, al. Pracy 26, tel. 71 360 10 18, www.dworzak.jezuici.pl

MSZE ŚWIĘTE:

W niedziele i święta:

kościół górny – **7.30, 9.00, 10.30, 12.00** (dla dzieci),
13.45, 16.00, 18.00, 20.00 z udziałem Clemensianum.

W dni powszednie: 6.30, 8.00, 18.00, 19.30 (z wyjątkiem wakacji).

KANCELARIA PARAFIALNA:

czynna w poniedziałki w godz. **8.30–9.30** i **16.00–17.30**,

we środy w godz. **8.30–9.30** i **19.00–20.00**,

w piątki w godz. **8.30–9.30** i **16.00–17.30**,

z wyjątkiem dni świątecznych i pierwszych piątków miesiąca.

KONTO PARAFIALNE:

Bank Pekao SA I O. we Wrocławiu 69 1240 1994 1111 0010 0187 9394



Adwent to czas szczególny, często niedoceniany, często traktowany zbyt powierzchownie. Aby go głęboko przeżyć i zrozumieć, trzeba pokonać naprawdę wiele trudności – świąteczną atmosferę, która otacza nas już od listopada, presję związaną z przygotowaniem domu, zakupami, prezentami, pośpiechem i zgiełkiem, które wynikają z końca kolejnego roku oraz „urokiem” tego czasu kalendarzowego. Ale przeszkody zewnętrzne to pierwszy stopień, należy przede wszystkim odrzucić wszystko, co od wewnątrz oddziela nas od Boga, co wstrzymuje Jego przyjsie. I to jest prawdziwą trudnością – przygotowanie siebie w wymiarze duchowym, bycie czujnym, nieustannie nastawionym na przyjsie Chrystusa. Najważniejszą jest podążać za Tą, która oczekiwała narodzenia Emmanuela, która

nosiła Go pod swoim Niepokalanym Sercem.

Zawitaj, pełna łaski, prześliczna światłości,/ Pani, na pomoc świata śpiesz się, zbaw nas z złości./

Ciebie Monarcha wieczny od wieków Swojemu,/ Za Matkę obrat Słowu Jednorodzonemu.

Roraty, Godzinki – piękno tych nabożeństw skłania do zrozumienia sensu Adwentu – świadomości, że całe nasze życie jest Adwentem, ciągłym czekaniem, nieustającą tęsknotą za Bogiem. Łatwo tym czekaniem się znużyć, napięcie opada, święta Bożego Narodzenia się kończą i przestajemy czekać. Ale życie Maryi jest wzorem trwania do końca, w Nią się wpatrujemy, podążamy drogą wierności, pokory i miłości. Życzymy Wam, Drodzy Czytelnicy Głosu Pocieszenia, błogosławionego czasu Adwentu i świąt Bożego Narodzenia. Te święta są świadectwem miłości Boga do człowieka, do każdego z nas. Życzymy Wam i sobie, aby ta miłość wypełniała po brzegi serca i domy. Abyśmy wierzyli w moc Boga, Jego dobroć i miłość. I abyśmy umieli i chcieli na te dary odpowiadać wzajemnością..

Redakcja



NIE BYŁO MIEJSCA DLA CIEBIE

*N*wie było miejsca dla Ciebie – tak zatytułowaliśmy najnowszy numer „Głosu Poczieszenia”. Słowa tej polskiej kolędy, której tekst znajduje się na ostatniej stronie, odwołują się wprost do Ewangelii św. Łukasza, który napisał o Świętej Rodzinie, że (...) *nie było dla nich miejsca w mieszkaniu* (Łk 2,7). Drzwi wszystkich gospód w mieście Betlejem były przed nią zamknięte, dlatego zatrzymała się w jednej z grot, które na uboczu miejscowości służyły za stajnie. I w takim miejscu, w absolutnej prostocie, dokonało się największe wydarzenie w historii ludzkości. To nie przypadek, że nie było miejsca w gospodzie. Jeszcze się Dziecko nie narodziło, a już świat okazał Mu swoją obojętność. Chrystus rodzi się w nędznych warunkach, by od samego początku mieć udział w ubóstwie i nędzy świata. Wcielone Słowo *przyszło do swojej własności, lecz swoi Go nie przyjęli* (J 1,11) – tak św. Jan Ewangelista podsumowuje nie tylko narodzenie Chrystusa, ale reakcję na Osobę Jezusa, jaką okazał Mu Jego naród, na czele z przywódcami religijnymi. Jeszcze bardziej bezwzględnie postąpił król Herod reprezentujący władzę polityczną, gdy wydał rozkaz zgładzenia Dziecka bez względu na liczbę niewinnych ofiar. Przeżywając święta Bożego Narodzenia w rodzinnej atmosferze radości i miłości, trudno nam sobie wyobrazić, że Syn Boży od momentu narodzin spotkał się z obojętnością, odrzuceniem i prześladowaniem. Święta Rodzina, zjednoczona doskonałą miłością i chroniona przez Opatrzność, przeszła bez uszczerbku te wszystkie dramatyczne sytuacje. Niech więc Święta Rodzina patronuje wszystkim rodzinom naszej parafii.

W ostatnich miesiącach nasza diecezja żyje II Synodem Archidiecezji Wrocławskiej, który obecnie wszedł w kolejną fazę. Zeszłoroczny czas presynodu był etapem przygotowawczym i został uwieńczony syntezą diecezjalną zatytułowaną „Co mówi Duch do Kościoła”. Synteza ta została opracowana na podstawie wszystkich syntez, które do Sekretariatu Synodu przesłały zespoły



Gerard David, *Madonna z Dzieciątkiem z czterema Aniołami* (1510–15)

presynodalne, w tym także zespół naszej parafii. Jej treść dotyczy trzech wiodących tematów: wspólnota, formacja, misja. Syntezę diecezjalną można znaleźć na stronie synodu www.synodwroclaw.pl lub w ostatnim numerze archidiecezjalnego pisma „Nowe Życie”. Po otwarciu Synodu, 19 maja br., na poziomie diecezji komisje pracowały nad wstępnymi dokumentami w pięciu dziedzinach: synodalna parafia misyjna, formacja do posługi w Kościele, finanse i administracja, wprowadzenie w chrześcijaństwo (sakramenty) i ewangelizacja. W dniu 30 listopada, podczas świętowania zakończenia pierwszego etapu, miało miejsce losowanie dokumentów, nad którymi pochyliła się parafialne zespoły synodalne

w ciągu najbliższych trzech miesięcy. Nasz dekanat wylosował temat: „finanse i administracja”. W dokumencie chodzi głównie o wprowadzenie parafialnych rad ekonomicznych, finansowanie instytucji diecezjalnych (takich jak *Caritas* i inne) oraz reformę sieci parafii i dekanatów. Już po samych tematach można się zorientować, że będzie to niemałe wyzwanie dla naszego i innych zespołów synodalnych, którym ten temat przypadł w udziale. Jeśli jednak Synod Archidiecezji ma przynieść naszym parafiom, wspólnotom, rodzinom i każdemu z nas nawrócenie i odnowę życia, to musi uwzględnić wszystkie sprawy wiary, w także finanse. Nawróceniu z pewnością pomoże głęboka refleksja, przejrzystość i profesjonalność w podejściu do wielu spraw. Najważniejsze jest jednak to, aby nie „gasić Ducha”, a wręcz przeciwnie – stworzyć lepsze warunki, żeby On mógł nas prowadzić we wszystkim.

Na nadchodzące Święta Narodzenia Pańskiego wszystkim Parafianom i przebywającym u nas Gościom życzę przeżycia niewymownej radości i miłości u betlejemskiego żłóbka i *wewnętrznego poznania Pana, który dla mnie stał się człowiekiem, abym Go bardziej kochał i naśladował* (ĆD 104).

v. Janusz Śliwa SJ, proboszcz

O WCIELENIU

o. Janusz ŚLIWA SJ

Wiara w prawdziwe Wcielenie Syna Bożego jest
znakiem wyróżniającym wiarę chrześcijańską
(KKK 463)

Dlatego zrozumienie, czym jest Wcielenie Syna Bożego, wprowadza nas w najgłębsze tajemnice wiary i chrześcijańskiego życia. Słowo *wcielenie* w Biblii nie występuje, ale wynika bezpośrednio z Prologu Ewangelii Jana: *Słowo ciałem się stało* (J 1,14). Bóg stał się człowiekiem! To wydarzenie pozostaje niepojętą tajemnicą dla ludzkiego rozumu. Nic dziwnego, że zrozumienie tej prawdy wiary sprowadziło umysły wielu chrześcijan na manowce herezji. Powołując się na Katechizm Kościoła Katolickiego, podkreślmy już na wstępie, że *jedynie i całkowicie wyjątkowe wydarzenie Wcielenia Syna Bożego nie oznacza, że Jezus Chrystus jest częściowo Bogiem i częściowo człowiekiem, ani że jest ono wynikiem niejasnego pomieszania tego, co Boskie, i tego, co ludzkie. Syn Boży stał się prawdziwie człowiekiem, pozostając prawdziwie Bogiem. Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Kościół musiał bronić tej prawdy wiary i wyjaśniać ją w pierwszych wiekach, odpowiadając na herezje, które ją fałszowały* (KKK 464). Jak można fałszować prawdę o Wcieleniu? Ano, zaprzeczając już to prawdziwemu bóstwu, już to prawdziwemu człowieczeństwu Jezusa Chrystusa. Popatrzmy, jak tę prawdę wiary przedstawia św. Ignacy Loyola. Był on prawdziwym mistykiem, a ci mają wyjątkowe zrozumienie Bożych tajemnic.

W swoich *Ćwiczeniach Duchownych* św. Ignacy umieszcza *kontemplację o Wcieleniu*, która jest perłą wszystkich kontemplacji ewangelicznych. Poleca, by kontemplować wydarzenie niedostępne dla naszego ludzkiego poznania, bo takim wydarzeniem jest Wcielenie. Gdzie umysł jest bezradny, z pomocą przychodzi wyobraźnia. W wyobraźni Ignacy poleca patrzeć na trzy Osoby Boskie, jak One spoglądają na obszar całego świata pełnego ludzi. Widząc zaś, że wszyscy szli do piekła, te Trzy Osoby Boskie postanawiają w swojej wieczności, że Druga Osoba Boska, Syn Boży, stanie się człowiekiem dla zbawienia rodzaju ludzkie-



Martin Schongauer, *Zwiastowanie, Retabulum ołtarza Orlier, Colmar, Francja (1470-75)*

go. Gdy więc przyszła pełnia czasów, posyłają Anioła Gabriela do Pani naszej (por. *ĆD 102*).

Mamy więc kontemplować trzy obrazy, powiązane ze sobą jedną myślą, jaką jest dokonanie zbawienia przez Wcielenie Syna Bożego. Z jednej strony grzeszna ludzkość idąca na zatracenie, z drugiej decyzja Trójcy Świętej, aby ją zbawić oraz scena Zwiastowania, w której dokonało się poczęcie Syna Bożego w łonie Najświętszej Maryi Panny (moment Wcielenia). W kontemplacji widać, jak Trójca Święta decyduje się na rzecz, której nie jest w stanie pojąć żaden ludzki umysł, a mianowicie, że nieskończony Bóg z wieczności wstępuje w sferę tego, co skończone i przemijalne. Niewidzialny staje się widzialny dla naszych oczu, nieogarniony staje się konkretem. Umysł tego nie pojmuje, ale może pojąć serce, że tylko miłość dokonuje takich rzeczy!

Ta genialna kontemplacja wyjaśnia cały kontekst tajemnicy Wcielenia, które rozpoczęło historię naszego odkupienia. Z chwilą gdy Syn Boży stał się człowiekiem, rozpoczęła się droga schodzenia Boga do poziomu człowieka. Drogę tę najlepiej pokazuje *List do Filipian: On [Syn Boży] mając naturę Boga, nie uznał za stosowne korzystać ze swojej równości z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjmując naturę służi i stając się podobnym do ludzi. A z zewnętrznego wyglądu uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stając się posłusznym aż do śmierci i to śmierci na krzyżu* (Flp 2, 6-8). Schodzenie Boga do człowieka nazywa się ogołoceniem (*kenozą*) i wyniszczeniem. Składa się z czterech etapów, a każdy kolejny jest coraz większym uniżeniem i wyniszczeniem Syna Bożego. Najpierw Syn Boży staje się człowiekiem, rezygnując ze swojej Bo-

skiej pozycji i chwały. Następnie, jako człowiek, staje się sługą, a właściwie niewolnikiem wszystkich, co najdobitniej pokazał w geście umywania nóg Apostołom. W trzecim etapie zgodził się na najbardziej hańbiącą śmierć, jaką była śmierć na krzyżu, aby następnie po śmierci – w ostatnim etapie – zejść do otchłani, czyli podziemnego świata umarłych i wyprowadzić stamtąd sprawiedliwych Starego Testamentu. W ten sposób Syn Boży zajął ostatnie miejsce, którego nikt nie może Mu odebrać.

Całkowite ogołocenie i uniesienie stało się przyczyną wywyższenia Chrystusa, o czym mówią następne wersety *Listu do Filipian: Dlatego Bóg Go wywyższył i obdarzył Go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się wszelkie kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych, i aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem na chwałę Boga Ojca* (Flp 2,9-11). Wyrazem wywyższenia jest nadanie Mu wzniosłego imienia *Pan*, którym zarówno Żydzi, jak i chrześcijanie nazywali Boga. Syn Boży, przez swoje Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie, wrócił do chwały Ojca i zasiada po Jego prawicy. Jako wywyższonemu Panu oddają Mu hołd wszystkie istoty stworzone, zamieszkujące – zgodnie z ówczesnymi wyobrażeniami – trzy części świata: aniołowie w niebie, ludzie na ziemi, duchy z podziemnych sfer. Jedną z prefacji Mszy św. tak podsumowuje drogę Syna Bożego: *On będąc prawdziwym Bogiem, unżył samego siebie i przez krew przelaną na krzyżu przyniósł pokój całemu światu. Dlatego został wywyższony nad całe stworzenie i stał się przyczyną wiecznego zbawienia dla wszystkich, którzy są mu posłuszni* (1 prefacja zwykła). Tak jak kenozą Syna Bożego była możliwa dzięki przyjęciu prawdziwej ludzkiej natury, tak Jego wywyższenie stało się jednocześnie wywyższeniem ludzkiej natury. Dlatego Ojcowie Kościoła głosili że: *Istotnie, Syn Boży stał się człowiekiem, aby uczynić nas Bogiem* (św. Atanazy).

Przez pierwszych parę wieków kolejne sobory broniły prawdy o Bogu-Człowieku i dookreślały właściwe rozumienie tożsamości Jezusa Chrystusa. W 451 r. sobór w Chalcedonie stwierdził definitywnie, że jest *jedną i ten sam Syn, nasz Pan Jezus Chrystus, doskonały w Bóstwie i doskonały w człowieczeństwie, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, złożony z duszy rozumnej i z ciała, współistotny Ojcu co do Bóstwa, współistotny nam co do człowieczeństwa, we wszystkim... z wyjątkiem grzechu* (Hbr 4,15). *Przed wiekami zrodzony z Ojca jako Bóg, w ostatnich czasach narodził się dla nas i naszego zbawienia jako człowiek z Maryi Dziewicy, Bożej Rodzicielki*. Pozostając w zgodzie z nauką Kościoła, wyznajemy, że w Jezusie Chrystusie jest jedna

osoba Syna Bożego, której jako podmiotowi powinno być przypisane wszystko w człowieczeństwie. Są w Nim dwie natury: boska i ludzka, przy czym pełna natura ludzka zakłada, że Jezus Chrystus posiadał ludzką duszę z jej działaniami rozumu i woli oraz prawdziwe ludzkie ciało. Ta ludzka natura Chrystusa należy do Boskiej Osoby Syna Bożego, a Syn Boży udziela swojemu człowieczeństwu swojego osobowego sposobu istnienia, jaki ma w Trójcy Świętej. Zarówno w swojej duszy, jak i w swoim ciele Chrystus wyraża po ludzku Boskie życie Trójcy (patrz. KKK 468, 470).

Jakie to ma znaczenie? Otóż, jeśli zaprzeczylibyśmy bóstwu Chrystusa, stracilibyśmy to wszystko, co Syn Boży przyniósł nam od Boga: prawdziwe objawienie, odkupienie i życie Boże. *Boga nikt nigdy nie widział; Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, On nam Go objawił* (J 1,18). Tylko Syn Boży mógł objawić odwieczną miłość Ojca, jaką On darzy każdego z nas. Zadośćuczynienia za nasze grzechy, które są obrazą nieskończonego Boga, mógł skutecznie dokonać tylko Syn Boży, który je przyjął na siebie w naszym zastępstwie. I tylko On mógł nas wprowadzić w życie samego Boga, sprawić, że staliśmy się dziećmi Bożymi. Wszystko, co w naszym życiu nadprzyrodzone, otrzymaliśmy przez Jednorodzonego Syna Bożego, dzięki Jego Wcieleniu i Odkupieniu.

Natomiast rolę Chrystusowego człowieczeństwa pięknie wyraża jedna z prefacji Mszy św.: *Poznaliśmy Twoją niezmierną chwałę, gdy nam zesłałeś swojego Syna, aby stał się człowiekiem i wybawił nas od zguby wiecznej. W ten sposób nasze śmiertelne człowieczeństwo stało się narzędziem zbawienia przez naszego Pana Jezusa Chrystusa* (3 prefacja na niedziele zwykłe). Dzięki przyjęciu pełnego człowieczeństwa Syn Boży stał się naszym Bratem, przyjął na siebie słabe ludzkie ciało, aby odczuwać nasze choroby, słabości i grzechy, by ofiarować je następnie Bogu w ofierze miłości na krzyżu. Syn Boży przyjął na siebie nawet ludzką śmierć.

Syn Boży (...) ludzkimi rękoma pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą, ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobnym oprócz grzechu (Konstytucja *Gaudium et spes*, 22). Na sposób ludzki Syn Boży przekazał nam to, co stanowi tajemnicę samego Boga. Dlatego kontemplacja Jego życia prowadzi nas do odkrycia tego, co Boskie, *bo w Nim mieszka cała Pełnia, Bóstwo na sposób ciała* (Kol 2,9).

Wiara we Wcielenie Syna Bożego, czyli w Jego prawdziwe bóstwo i prawdziwe człowieczeństwo, stoi w centrum naszego wyznania wiary, bez niej inne prawdy tracą swoją pełną moc. ▀

Tajemnica Bożego Narodzenia może zadziwiać: oto Jezus, przepowiedziany przez proroków Mesjasz, przybywa, by zmienić historię i wypełnić plan Ojca. Wszystkie te nadprzyrodzone zdarzenia dokonują się w tkance rodziny ludzkiej, gdzie Maryja i jej Oblubieniec – Józef z miłością i ufnością przyjmują niezwykle Dziecię – Boga-Człowieka.

Ze swej istoty te tajemnice wiary są w dużej części zakryte – Ewangelie podają skąpe informacje na temat życia Świętej Rodziny. To także może być wskazówka dla wierzącego. Należy docenić wagę tego, co zostało przekazane, a także zrozumieć znaczenie tego, co zakryte. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w swej istocie, fundamencie i strukturze Rodzina z Nazaretu jest odpowiedzią na potrzeby świata w każdym momencie jego istnienia, również czasów współczesnych. Jest odpowiedzią na potrzeby osobiste, jednostkowe, ale i rodzinne, a także społeczne. Świętą Rodzinę tworzą trzy osoby – Jezus, Maryja oraz Józef, u podstaw ich funkcjonowania leży relacja do Boga.

JEDNAK NIE MOJA WOLA, LECZ TWOJA NIECH SIĘ STANIE!

(Łk 22, 42)

Jezus jest Bogiem i człowiekiem. Jest naszym Nauczycielem oraz wzorcem postępowania i myślenia. Jaka relacja jest dla Niego najważniejsza? Którą stawia na pierwszym miejscu? Wybiera Maryję czy Józefa? Oczywiście każdy wierzący doskonale zna odpowiedzi na te pytania. Czy jednak dostrzega ich wagę? Fundamentem i sensem dla Jezusa, nie tylko w Jego życiu rodzinnym, ale przede wszystkim w Jego istocie, jest relacja do Ojca Niebieskiego. Jezus jest wzorem prawdziwej religijności, może śmiało odpowiedzieć wrogom: *Ja czczę Ojca mego* (J 8, 49). Boże prawa i wola Boga mają zawsze pierwszeństwo przed sprawami ludzi – czyż nie tak uzasadnia 12-letni Jezus oddalenie się od Maryi i Józefa w Jerozolimie? Czy nie jest to dla Niego tak naturalne, że do zbolałych rodziców kieruje słowa: *Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?* (Łk 2, 49). Są też inne fragmenty, które pokazują, że Syn Boży ponad więzami naturalnymi wyżej stawia miłość do Ojca – *Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien* (Mt 10, 37). Religijność nie ogranicza się jedynie do przyjęcia zależności od Stwórcy, ale oznacza szacunek, miłość i posłuszeństwo rodzicom. Jezus spogląda z miłością na młodzieńca, który pragnie zostać zbawiony i oświadcza, że zachowuje od młodości czwarte przykazanie (Mt 15, 3-9); wiemy, że gdy został znaleziony przez rodziców w jerozolimskiej świątyni – (...) *poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany* (Łk 2, 51); słyszymy troskę o Matkę, która stoi pod krzyżem, i oddanie Jej św. Janowi. Miłość do bliskich ma swą podstawę, a zarazem granicę w Bogu. Jezus wykazuje się posłuszeństwem wobec rodziców, którzy są blaskiem miłości i dobroci Boga, ale nigdy nie przeciwstawia się wymaganiom dobroci i miłości samego Boga.



ŚWIĘTA RODZINA

Marta SZE

OTO JA SŁUŻEBNICA PAŃSKA (Łk 1, 38)

Maryja, podobnie jak Jej Syn, zawsze stawia Stwórcę na pierwszym miejscu. Jednak Jej Syn jest jednocześnie Jej Stwórcą i Bogiem! Tajemnica Wcielenia kolejny raz ukazuje swoją głębię, która przekracza umysł. I choć na wiele wieków rozgorzała dyskusja, jak to możliwe, że dziewica powiła syna, to Maryja zdaje się bardziej zdziwiona innym faktem. Tak jak wiadomość o błogosławionym stanie swojej krewnej Elżbiety, tak i cud poczęcia w dziewictwie mogła odczytać jako świadectwo wszechmocy Boga. Jakże jednak stało się to, że to właśnie Ona – służebnica, młoda dziewczyna z ubogiej wsi – została wybrana na matkę Boga? Scena zwiastowania jest niezwykle treściwa, nie czas i miejsce się tu tym zajmować. Wystarczy powiedzieć, że słynne *fiat* – tak powiedziane Bogu w wolności i miłości zmieniło wszystko. Syn Boży, który z niewiasty się narodził, zakopał przepaść, którą człowiek przez swe nieposłuszeństwo stworzył. A Maryja miała przecież swoje plany, marzenia i pomysły na życie. Była zaślubiona Józefowi, wychowywała się w normalnej rodzinie, była prostą, pobożną żydówką. Jednak to, co Bóg Jej powierzył, stało się najważniejsze. Bez wahania – choć dzięki świadomej decyzji – przyjęła wolę Stwórcy i zaufała Jego obietnicy. Widać pokorę Maryi, Jej czystość, cichość, prostotę. Zezwolenie: *Oto ja służebnica Pańska* (Łk 1, 28-38) zapoczątkowało pokój, który Bóg chciał człowiekowi ofiarować. Teologowie wyjaśniają,



Bernardo Strozzi, Adoracja pasterzy (1616–18)

NA WZOREM

WCZYK

że ta scena – bezpośredni skutek rozmowy między aniołem a Maryją w Nazarecie – jest pierwszą Komunią na ziemi. Oto krótkie *tak* powoduje, że *Słowo ciałem się stało*, Syn Boży, ukształtowany przez Ducha Świętego, zamieszkał pod sercem Maryi. Jak powie św. Augustyn: *Chrystus przyjął ciało z ciała Maryi. W tym ciele chodził po ziemi i to właśnie ciało daje nam na pokarm zbawienia*. Niepokalanie Poczęta była naczyniem godnym przyjęcia Boga od samego początku, w zamyśle Boga była czysta, wypełniona łaską – *kecharitomene*. Maryja jako najdoskonalsze dzieło Ducha Świętego, najdoskonalsze stworzenie, w pełni skierowane na relację z Bogiem, stała się Matką Adoracji. Jan Twardowski przywołuje w swoich zapiskach modlitwę papieża Klemensa XI:

Panie, pragnę tego, czego Ty chcesz./ Pragnę dlatego, że Ty tego chcesz./ Pragnę tak długo, jak Ty tego chcesz./ Pragnę w taki sposób, w jaki Ty tego chcesz.

Maryja utożsamia swoje decyzje z wolą Boga – może dlatego tak niewiele jest przytoczonych rozmów między Matką i Synem – delikatność i skoncentrowanie się na Bogu sprawiały, że ten dialog był niemy. Nie była potrzebna komunikacja za pomocą słów, była jedność celu. Nawet gdy Maryja czegoś nie rozumie – ufa, kontempluje, jest obecna. Nie odmawia Bogu zaufania, gdy nie ma miejsca dla Jej rodziny w Betlejem, ani gdy musi uciekać do Egiptu. Jej wierność, aż po hańbę krzyża i ludzki pogrzeb, trwa na wieki. Jej

służba w miłości trwa na wieki, tak jak Jej królowanie jako Matki i Córki Boga.

ZBUDZIWSZY SIĘ ZE SNU, JÓZEF UCZYNIŁ TAK, JAK MU POLECILI ANIOŁ PAŃSKI (Mt 1, 24)

I Józef opiera całe swoje życie na Bogu. Myśląc po ludzku, można przypuszczać, że było mu najciężej postępować na drodze świętości – jego przybrany Syn był Bogiem-Człowiekiem, małżonka, Niepokalanie Poczęta, była bezgrzeszna, czysta jak nieskalany śnieg. Józef posiadał wspaniałe cnoty – był prawy, sprawiedliwy, pobożny – jednak dzielił z nami grzeszną naturę, słabość i pokusy, wątpliwości. Chociaż nie wypowiada na kartach Ewangelii ani jednego słowa, wiemy, że pragnął dobra Maryi, chciał Ją oddać, by chronić Jej reputację i życie. Brzemienność wybranki była tajemnicą, wobec której stanął i wobec której za rękę poprowadził go sam Bóg. Józef, jak i Maryja, został przez Boga wybrany do własnych zadań, spotkał go niezwykle przywilej bycia żywicielem i opiekunem samego Boga i jego dziewiczej Matki. Józef, w pokorze i wolności, przyjmuje wolę Boga. Na pewno wielu rzeczy nie rozumie, do wielu musi dojrzeć i wiele poświęcić, ale dotknięty Bożym wezwaniem, mając Stwórcę za oparcie, tylko ku Niemu kierując wzrok, trwa w jedności woli, mistycznym dialogu i wzajemnej miłości. I tak te trzy osoby, które tworzą Świętą Rodzinę, dzięki bezgranicznemu zaufaniu Bogu służą sobie wzajemnie. Maryja i Józef uświęcają się dzięki obecności Jezusa, ale i On – *czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi* (Łk 2, 52), dzięki pracy i miłości rodziców.

Maryja i Józef mogą być dla nas wzorami właśnie w kwestii poddania się woli Bożej zawsze i wszędzie. Matka Boga jest obrazem doskonałego stworzenia, powrotem do zażyłości i harmonii sprzed upadku. Dla Rodziny Świętej jako całości, jak i dla każdej z osób podstawą życia i działania był Bóg. Rozpoznanie woli Bożej i jej przyjęcie – to droga, jaką proponuje nam obraz Świętej Rodziny. Gdy wydaje się, że dobrą miarą świętości jest walka z grzechem, a skuteczność w tej walce do świętości nas przybliży, Maryja pokazuje inną drogę. Ona, która nie grzeszyła, nie musiała oczyszczać swego serca, swą świętość wykuwała, akceptując wszystko, co dawał Jej Bóg. Było to zaufanie posunięte do granicy – gdy miecz przenika serce matki, która patrzy na zbawczą ofiarę najdroższego Syna.

Czas dzieciństwa i młodości Jezusa, a tym samym Jego życie rodzinne, są przed nami ukryte. Może jest w tym głęboka myśl, że tylko ukryci w ręku Boga, skupieni na tym, co ważne, przetrwamy wszystko. Także ten czas, gdy ataki na rodzinę, na wartości, takie jak: wolność, wierność własnym przekonaniom, obrona prawdy obiektywnej i objawionej nasilają się z miesiąca na miesiąc. Gdy atakuje się naszego Boga, nasze wartości i nasze dzieci, nie wolno chować głowy w piasek, ale ukryć się w ramionach Boga. I od Niego czerpać siłę do walki o to, co najważniejsze. ▀

ACH, UBOGI W ŻŁOBIE

o. Paweł ADAMAREK SJ

Ach, ubogi żłobie,
Cóż ja widzę w tobie?
Droższy widok niż ma niebo,
W maleńkiej osobie.

Słowa kolędy pochodzące z połowy XVII wieku podkreślają przedziwną tajemnicę stajenki betlejemskiej, którą niestety można łatwo przeoczyć. Patrząc na żłób betlejemski, czy nasze bożonarodzeniowe szopki, można widzieć tylko małe dziecko, kilka osób i zwierzęta. Natomiast autor kolędy widzi w ubogim żłobie najcenniejszy Dar, jaki kiedykolwiek został człowiekowi ofiarowany – Dar Boga Zbawiciela.

UBODZY UBOGACENI ODWIECZNĄ MIŁOŚCIĄ

Człowiek ucieka przed ubóstwem, instynktownie szuka zaspokojenia swoich potrzeb, i nie chodzi tylko o potrzebę jedzenia, picia czy spania, ale także bezpieczeństwa czy samostanowienia. Ubóstwo, jak strzała, uderza właśnie w ludzkie potrzeby. Ubóstwo sprawia, że człowiek zależy od kogoś innego. Ale czy trzeba natarczywie trzymać się samokontroli, samostanowienia? Czyż ubóstwo nie jest wpisane w ludzką kondycję? Właśnie Łukaszczyński opis narodzin Jezusa ukazuje nam przedziwną prawdę mówiącą, że przyjęte ubóstwo prowadzi do bogactwa, którego nie można kupić, można je przyjąć, czyli odwieczną Miłość Boga – Człowieka. Ubóstwo sprawia, że człowiek staje się wolny i oczyszczony z nieustannego napięcia. Napięciem tym jest bożek zniewolenia, ograbia on

człowieka z wolności. Bożek ten wmawia człowiekowi, że ten ciągle musi coś robić, ciągle żyje pod presją, której już nawet sam nie umie nazwać. Ubóstwo znaczący wolność, a wolność prowadzi do Miłości.

OTO ŁUKASZOWA NARRACJA NARODZIN JEZUSA

(ŁK 10, 38 – 42)

„W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była

brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie. W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: «Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie». I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: «Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania».

Gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili nawzajem do siebie: «Pójdźmy do Betlejem i zobaczymy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił». Udali się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie. Gdy Je ujrzeni, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dziecięciu».

W kontekście powyższego opowiadania rozważmy ubóstwo Jezusa, Maryi i Józefa oraz pasterzy.

UBÓSTWO JEZUSA

Przedziwne spostrzeżenie – Bóg staje się człowiekiem, rodząc się z Maryi Dziewicy, wchodzi w ludzką egzystencję. Jezus pozwala traktować się jak każde ludzkie dziecko, co więcej, zależy od ludzi, od Maryi i Józefa. Jezus razem ze swoją nową ludzką rodziną jest niesiony do Betlejem, jeszcze więcej, rodzi się w stajni, w żłobie, pośród zwierząt, ponieważ nie było dla Niego miejsca w kołysce, w ciepłym, wygodnym, sterylnym pomieszczeniu. Jezus staje się ubogim ludzkim dzieckiem, a jakże innym, bo boskim. Zastanówmy się nad postępowaniem Jezusa. Czyż Jego ubóstwo nas nie zadziwia? Ubóstwo, które daje zbawienie, nie narzeka, akceptuje to, co otrzymuje od innych: troskę, miłość rodziców, obecność pasterzy. Znosi niewygodę życia. Dlaczego Jezus zszedł z wysokości nieba i zamieszkał pośród ludzi? Oczywiście odpowiedzią jest Jego miłość. Tak, ale przede wszystkim dlatego, że ubóstwo uczy wolności. Kocha ten, kto jest wolny. Wolność od tego, co przeżywam, oraz od tego, co mnie otacza. Taka postawa sprawia, że inaczej patrzę na siebie, innych i świat – patrzę oczyma miłości. Wtedy umiem dokonywać właściwych wyborów, według wartości, którymi pragnę żyć. Dokładnie tak, jak to czyni Jezus.

UBÓSTWO MARYI I JÓZEFA

Ciekawe, jak zareagowali Józef z Maryją, słysząc o obowiązkowym spisie, czyli o przymusie, który został im narzucony. Cóż może: „dura lex sed lex”? Wiemy, że obowiązek udania się do Betlejem, miejscowości swego pochodzenia, dotyczył tylko Józefa. Zatem dlaczego Maryja pokonuje z mężem i Dzieciątkiem pod sercem około 150 kilometrów kamienistej, niebezpiecznej drogi? Dlatego że jako kobieta wolna umie odczytać swoją rolę wobec męża i Dziecka. Ubóstwo Maryi dało jej właściwy ogląd sytuacji. Tak, chcę być z Józefem i z Dzieckiem, ponieważ jesteśmy rodziną, a rodzina trzyma się razem. Maryja też przyjmuje miłosną troskę, którą z pewnością okazał jej Józef, ale także, dzięki ubóstwu, znosi brak miejsca, który napotkali w Betlejem. Ubóstwo zaprowadziło Maryję do posłuszeństwa woli Boga – Emmanuel ma się narodzić w stajence betlejemskiej (Mi 5, 1–2; Iz 1, 3). Ubóstwo pomaga także Józefowi podjąć rolę opiekuna Maryi i Dzieciątka. Józef w wolności przyjmuje obowiązek udania się w drogę. Zapewne jest mu trudno, kiedy w Betlejem nie może znaleźć odpowiedniego miejsca dla Maryi, aby mogła w godnym miejscu urodzić. Pewnie nieobca była Józefowi wewnętrzna walka z emocjami – mężczyzna ma zawsze dać sobie radę, ot „chłopaki nie płaczą”. A jednak człowiek ubogi nie lęka się słabości, w niej wykuwa się otwartość na wolę Bożą.

UBÓSTWO PASTERZY

Pasterze w Izraelu byli niejako z definicji ludźmi ubogimi. Żyjąc po pastwiskach, z dala od ludzkich siedlisk, byli oskarżani o nieczne czyny, a to, że źle wykonują swoją pracę, gubiąc owce, lub że je wykradają albo że po prostu źle pachną. Nie było łatwo być pasterzem w Izraelu, choć to właśnie ich profesję wybrał Bóg, aby przedstawić się jako Dobry Pasterz (Ps 23; J 10, 1–18). Co ciekawe, kiedy pasterze z opowiadania Łukasowego słyszą dobrą nowinę o narodzeniu Zbawiciela, idą do Betlejem, porzucając swe trzody. Ubóstwo to dyspozycyjność do podążania za Bożymi znakami. Co więcej, pasterze zabierają ze sobą do Betlejem dobrą nowinę, którą opowiadają Maryi i Józefowi. Ubodzy są otwarci na dobrą nowinę, którą niosą dalej. A ta opowiadana dobra nowina wypełnia serca Maryi i Józefa. Ubogi jest heroldem dobroci Boga. Sam na tę dobroć jest otwarty, jak słońce na słońce, i hojnie się nią dzieli z innymi.

Ubóstwo buduje wspólnotę z Bogiem i z innymi ludźmi, wyzwalając z egoizmu, pomaga wypełnić ludzkie serca radością i pokojem – darami, które na nasz świat przyniosło malutkie, ubogie Dzieciątko Jezus. ▀



DMIJMY W TRĄBY W DNIU TYM ŚWIĘTYM!

Barbara KUROWSKA-PASTURAK

Wśród moich wczesnych wspomnień związanych z przeżywaniem Bożego Narodzenia jedno jest szczególnie wyraźne: czas po wieczornej Mszy św. w kościele, w mojej rodzinnej parafii: przygaszone światła, panujący półmrok, przyciszonymi głosami śpiewana kolęda *Cicha noc* i delikatne towarzyszenie organów. Wszystko po to, aby nie zbudzić nowonarodzonego Dzieciątka...

Nie wyobrażamy sobie świąt Bożego Narodzenia bez kolęd: śpiewamy je na nabożeństwach, wciąż żywa jest tradycja rodzinnego kolędowania w domach, uczestniczymy też w koncertach organizowanych w parafiach czy przez instytucje kultury. Są ważną częścią liturgii bożonarodzeniowej, przybliżając prawdy teologiczne, ale stanowią również istotny dorobek literackiej i muzycznej spuścizny.

Przyjmuje się, że słowo „kolęda” ma swoje źródło w łacinie: *calendae* to dosłownie „pierwszy dzień miesiąca”. W ten sposób w starożytnym Rzymie określano pieśni wykonywane na cześć gospodarzy z okazji

tradycyjnych noworocznych odwiedzin. Termin „kolęda” dla określenia religijnych pieśni śpiewanych w okresie Bożego Narodzenia w języku polskim zaczął być stosowany dopiero w XVI wieku, a upowszechnił się w wieku XVIII, chociaż odrębne pieśni w tym okresie liturgicznym znane są już w średniowieczu. Ich rozwój przypisuje się wpływowi św. Franciszka z Asyżu, który ustanowił je obok innych, do dzisiaj znanych nam, tradycji bożonarodzeniowych, jak jaśółka czy szopki. Równoległe aż do XIX wieku możemy spotkać w różnych śpiewnikach inne określenia dla kolęd, np. kantyczki, rotule czy symfonie.

Pierwsze średniowieczne kolędy miały melodię i strukturę tekstu właściwą pozostałym hymnom liturgicznym. Za najstarszą kolędę w języku polskim uważana jest, pochodząca z 1424 roku, pieśń *Zdrów nam bądź, Królu anielski*. Jej tekst, będący jednym z cenniejszych zabytków polskiej kultury literackiej, odnalazł dopiero w XIX wieku Aleksander Brückner w petersburskiej Bibliotece Załuskich, w zbiorze kazań



Buccinemus in hac Die – Krakowski Chór Akademicki UJ
zeskanuj kod i posłuchaj

Jana Szczekny, spowiednika królowej Jadwigi. Odkryciem z ostatnich 50 lat jest tekst i zapis nutowy, pochodzącej z drugiej połowy XIV wieku, kolędy autorstwa profesora Akademii Krakowskiej, Bartłomieja z Jasła. *Pieśń Buccinemus in hac die* (Dmijmy w trąby w dniu tym świętym) jest napisana po łacinie, a w niezwykły sposób odnaleziono ją w zasobach Biblioteki Jagiellońskiej i obecnie uznawana jest za najstarszą kolędę polskiego twórcy. Większość średniowiecznych kolęd została zapomniana – chociaż ich ślady możemy odnaleźć we współcześnie wykonywanej pieśni *Anioł pasterzom mówił*, która jest XVI-wiecznym tłumaczeniem średniowiecznego hymnu liturgicznego. O ile teksty średniowiecznych kolęd bazowały na Ewangeliach św. Mateusza i św. Łukasza, o tyle w okresie Renesansu i później powstają, a także zyskują na popularności, kolędy paraliturgiczne, oparte o apokryfy, czerpiące treść z widowisk jasełkowych lub będące kołysankami. Barokowy rodowód mają dobrze nam znane kołysanki *Gdy śliczna Panna* i *Lulajże Jezuniu*. Z tego okresu pochodzi kolejny gatunek kolęd: pastorałki. W treści nawiązujące do kontekstu i obyczajów epoki, osadzone w świecie prostego ludu, miały wyrażać nieskrępowaną radość z narodzenia Pana Jezusa. Duży ładunek emocjonalny tych pieśni, żywe melodie, których twórcy pełnymi garściami czerpali z muzyki ludowej, sprawiają, że do dziś dnia pastorałki są jednymi z najchętniej śpiewanych kolęd. Wśród nich jest ta najbardziej znana: *Przybieżeli do Betlejem*.

W XIX wieku dostrzeżono wartość kolęd dla polskiego dziedzictwa kulturowego, pojawiły się zbiory, śpiewniki czy też – jak w przypadku najstarszej kolędy, o której wyżej wspominam – odnajdowano rękopisy i starodruki je zawierające. Pierwszym śpiewnikiem był wydany w 1843 roku przez ks. Michała Mioduszewskiego zbiór *Pastorałki i kolędy z melodiami czyli piosnki wesole ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane*. W ślad za nim do opracowywania ludowych pieśni (w tym kolęd) przyczyniali się znani historycy i etnografowie, jak np. Aleksander Brückner, Oskar Kolberg czy Karol Miarka.

Większość kolęd współcześnie wykonywanych jest anonimowa, jednak niektóre z nich mają znanych twórców. Do takich należy *W żłobie leży* przypisywana Piotrowi Skardze, jezuitcie i pisarzowi, autorowi słynnych *Kazań sejmowych*; melodia pieśni nawiązuje do poloneza koronacyjnego Władysława IV. Pocho-

dząca z XIX wieku, i do tej pory ciesząca się niesłabnącą popularnością, kolęda *Mizerna cicha* jest autorstwa poety Teofila Lenartowicza. Ciekawą historię ma natomiast kolęda *Bóg się rodzi*: tekst napisał oświeceniowy poeta Franciszek Karpiński, autor innej równie znanej pieśni – *Kiedy ranne wstają zorze* – na zamówienie Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej. Pieśń wykonano po raz pierwszy w 1793 roku i dotąd jest uważana za najważniejszą polską kolędę.

Zapytałam organistów i osoby prowadzące zespoły muzyczne w naszej parafii o kolędę, którą cenią w sposób szczególny. Pan Andrzej Garbarek wymienił kolędę *Mędrzy świata*: „Ma ona niepowtarzalną konstrukcję melodii, która pociąga za sobą ciekawe możliwości harmonicznego akompaniamentu. Jest trudna do śpiewania ze względu na duży rozstaw dźwięku najniższego i najwyższego oraz duże skoki interwałowe melodii, a także trudny rytm. Powoduje to konieczność precyzyjnego poprowadzenia śpiewu grą na organach. Trudno sobie wyobrazić wykonanie tej kolędy bez akompaniamentu, a właściwe jej wykonanie daje olbrzymią satysfakcję muzyczną”.

Pan Janusz Marut wypowiada się następująco: „*Bóg się rodzi, moc truchleje* – to dla mnie najważniejsza pieśń o Narodzeniu Pańskim i często ją gram w tym okresie liturgicznym. Tekst autorstwa Franciszka Karpińskiego posiada głębokie treści religijne, a ostatnia, piąta, zwrotka ma wymowę patriotyczną. Jest prośbą do Chrystusa o pobłogosławienie Ojczyzny. Melodia jest w rytmie poloneza, co nadaje jej uroczysty i podniosły charakter”.

Pani Ewa Januszevska, prowadząca dziecięcą scholę na Mszy św. o godz. 12, wspomina: „Gdy byłam mała, bardzo mnie wzruszała kolęda *Jezus Malusieńki*, do tego stopnia, że potrafiłam się przy niej rozpłakać. Z tego powodu w moim domu rodzinnym nie można było jej śpiewać. Teraz bardziej doceniam piękną melodię i głęboką treść, że Jezus, zstępując na ziemię, od samego narodzenia doświadczał zimna, smutku, biedy. Wszystko to, żeby być naprawdę Emanuelem, czyli *Bogiem z nami*”.

Zapewne każdy z nas ma swoją ulubioną kolędę: czy to ze względu na treść, melodię czy wspomnienia, z którymi się łączy. Kolędy są naszym kulturowym bogactwem, świadectwem żywej wiary naszych przodków – od nas zależy, czy przechowamy ten skarb dla przyszłych pokoleń. ▀



Gerard David, *Maria karmiąca Dzieciątko papką mleczną* (1510-1515)

MATKA I SYN

Barbara ĆWIK

Kobieta-matka, pełna miłości i czułości, karmiąca, ucząca stawiać pierwsze kroki, tłumacząca otaczający świat, uważna i zawsze blisko. To obraz każdej dobrej mamy. Ta, która urodziła Jezusa, Syna Boga, też taka była. Różne kobiety pozowały malarzom do wizerunków Maryi, zawsze te najpiękniejsze. Często sportretowane jak zwykłe mamy, w trakcie zabawy, karmienia czy przytulania swojego dziecka.

Gerard David (1460-1523), niderlandzki malarz i rysownik, reprezentuje sztukę wczesnego renesansu północnego. Od 1494 r. po śmierci Memlinga został głównym malarzem Brugii. Całkiem niedawno odkryłam jego malarstwo i urzekł mnie ten gotycko-renesansowy klimat obrazów. Malował głównie tematy religijne, niektóre powtarzał wielokrotnie. Silny wpływ na jego twórczość mieli tacy mistrzowie szkoły brugejskiej, jak Jan van Eyck, Petrus Christus, Hugo van der Goes, Hans Memling.

Wzbogacił tę tradycję natomiast o bardzo rozbudowany pejzaż, który budował nastrój obrazu i opowiadał swoją historię.

Bogarodzicę malował wielokrotnie, w bardzo czuły sposób, z tajemniczym, spokojnym wyrazem twarzy, z opuszczonymi oczami. Patrząc na stworzone przez niego wizerunki Maryi, można nieustannie rozmyślać nad tajemnicą wyboru przez Boga na

matkę swojego Syna właśnie takiej młodziutkiej kobiety, jaką była.

Poprzyglądajmy się kilku portretom tej wyjątkowej Matki i Jej Synowi.

MARIA KARMIĄCA DZIECIĄTKO PĄPKĄ MLECZNĄ

Wśród wielu typowych przedstawień Madonny z Dzieciątkiem widzimy przepiękny obraz, na którym Maryja karmi swoje dziecko. Powstał w latach ok. 1510-1520. David namalował trzy jego wersje, dziś w muzeach w Brukseli, Nowym Jorku i Strasburgu. Scena prawdziwego posiłku, tak jak to zapewne było w niderlandzkich domach czasu Davida. Maryja siedzi przy stole, trzyma na kolanach Jezusa, który bawi się gałązką czerwonych wiśni, wpatrując się w krwiste owoce, symbol przyszłej męki. Za oknem spokojny krajobraz miejski, budzi się nowy, pogodny dzień. Pod nim na stoliku stoją w wazoniku kwiaty, symbol mocno związany z Maryją, przy nim niewielka książka, zapewne modlitewnik. A za Jej



Gerard David, 'Madonna z Dzieciątkiem, ukoronowana przez aniołów' (1520)



Gerard David, 'Odpoczynek podczas ucieczki do Egiptu' (1510)



Gerard David, 'Madonna z Dzieciątkiem' (ok. 1520)

plecami, na szafie, obok dzbanka stoją trzy złociste, dojrzałe gruszki. Matka jest spokojna, ale zamyślona i smutna. Ona też wie, co czeka Jej Syna. Nabiera łyżką z miski jakąś papkę – może owsiankę, może kaszę jaglaną na mleku, a może rozmoczony chleb? Obok widzimy jabłko (symbol grzechu pierworodnego) i chleb – jakże ważny symbol wszelkiego pokarmu. Sam Bóg w Eucharystii przychodzi pod postacią chleba. Modlimy się: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Warto sobie przypomnieć, że miejsce narodzin Chrystusa, Betlejem (hebrajskie *Bet Lechem*), znaczy Dom Chleba, chleba, który zstąpił z nieba.

Tak wiele miejsc z Pisma Świętego przychodzi nam na myśl, kiedy wpatrujemy się w każdy centymetr tego wizerunku Matki i Syna.

MADONNA Z DZIECIĄTKIEM, UKORONOWANA PRZEZ ANIOŁÓW

Obraz przedstawia Madonnę z Dzieciątkiem koronowaną przez dwa anioły na Królową Nieba (*Regina Coeli*).

Ubrana jest w iście królewskie szaty ozdobione złotą pasmanterią z naszytymi perłami i drogimi kamieniami. Jej długie, piękne złociste włosy przytrzymuje opaska z perłami i dużym rubinem pośrodku. Dzieciątko ułożone jest po przekątnej i patrzy na trzymany w rączce pęczek bratków (*Viola tricolor*). Jego lewa stopka podtrzymywana jest lewą ręką Maryi. Dwaj aniołowie w rozwianych szatach układających się w gotyckie fałdy unoszą się ponad Jej głową i opuszczają na Jej skronie złotą koronę. Ale nie wydają się, że Maryja jest tym poruszona. Ona skupiona jest wyłącznie na swoim dziecku, patrzy na nie z czułością, uważnie.

ODPOCZYNEK PODCZAS UCIEZKI DO EGIPTU

Odpoczynek jest jednym z ostatnich dzieł Davida. Istnieje kilka prac malarza wykorzystujących temat ucieczki do Egiptu. Znajdują się one w muzeach w Madrycie, Antwerpii, Rotterdamie, Waszyngtonie, Nowym Jorku. Wszystkie są bardzo podobne do siebie, różnią się szczegółami.

Zwróćmy uwagę na kompozycję. Maryja z Jezusem na kolanach umieszczona jest w centrum, za nią teren opada, odsłaniając lekko pofałdowany krajobraz sięgający aż po horyzont.

Scena pełna jest spokoju, pomimo dramatycznego kontekstu. Siedząca na skale Matka karmi Jezusa winogronami, obok Jej stóp stoi niewielki kuferek podróżny. Po prawej stronie, w głębi zauważamy postać Józefa strząsającego z drzewa owoce. W zaroślach po lewej stronie pasie się osiołek.

Przepięknie namalowany jest przezroczysty welon na głowie Matki i koszulka Jezusa. Może włoski malarz Filippo Lippi był dla Davida wzorem w tym zakresie?

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na głębię krajobrazu. Malarz osiągnął ten efekt, posługując się tzw. perspektywą powietrzną – wraz ze zwiększaniem się odległości tony i barwy stają się jaśniejsze, bardziej niebieskawe, a kształty przedmiotów stają się mniej wyraźne, jakby zamglone. Całość przesiąknięta już jest klimatem włoskiego renesansu.

MADONNA Z DZIECIĄTKIEM

Ten kolejny obraz Madonny z Dzieciątkiem Gerarda Davida znajduje się w zbiorach muzeum Prado w Madrycie. Jest niewielki – 34x45 cm, ale jakże jest piękny i pełny treści! Na tle spokojnego pejzażu widzimy Maryję trzymającą na rękach swojego Syna, który bawi się różańcem (!). Jednak tym razem Jej uwaga skoncentrowana jest na... modlitwie. Na parapecie okna leży otwarty modlitewnik, to na jego stronie skoncentrowany jest Jej wzrok. Z lewej strony, w małym dzbanuszkach stoją kwiatki – piękny czarny irys, białe róże i bliżej mi nieznane czerwone. Kwiatki symbolizują niewinność Maryi.

Patrząc na Madonny Davida, można pomyśleć, że do tych obrazów pozowała ta sama modelka. I tak w istocie było. Malarz uwiecznił na nich swoją żonę Cornelię Cnoop. Niewątpliwie wybór był doskonały, bo jej twarz tchnie spokojem, jest piękna i subtelna. Myślę, że kochał ją bardzo, bo tak pięknie maluje się, gdy się kocha. ▀



GRZECH ZNACZY ŚMIERĆ

o. Paweł ADAMAREK SJ

Droga *Ćwiczeń duchownych* (ĆD) obejmuje czas czterech tygodni, podczas których osoba je odprawiająca wykonuje szereg precyzyjnie opisanych ćwiczeń. Pierwszy tydzień jest poświęcony tematyce grzechu (ĆD 45 – 90). W *Ćwiczeniach* nie chodzi o refleksje natury teologicznej nad grzechem, ale raczej o egzystencjalne nawrócenie rekolektanta ku Bogu miłosiernemu. Rekolektant ma niejako odczytać się grzeszyć, ma w swym postępowaniu poczuć pokusę do złego, odrzucić ją i wybrać naśladowanie Jezusa. Teraz przyjrzymy się wstępnemu ćwiczeniu, jakie Ignacy proponuje na rozpoczęcie pierwszego tygodnia *Ćwiczeń* (ĆD 45 – 54).

ROZMYŚLAĆ NAD KONSEKWENCJAMI GRZECHU

Co to znaczy *rozmyślać*? To znaczy brać pod rozważenie, przy pomocy trzech władz duszy, którymi dysponuje człowiek, jakiś przedmiot, który go interesuje. Tu będzie to grzech: kolejno aniołów, Adama i Ewy oraz pojedynczego człowieka. Czym są te władze duszy? Otóż to: pamięć, rozum i wola. Tutaj, i w czasie całej drogi (ĆD), rekolektant, podejmując jakiś temat, będzie zaproszony, aby dane zagadnienie sobie przypomnieć, szczegółowo uświadomić, stawić niejako przed sobą i oglądać dany temat, dalej rozważyć, czyli przeanalizować, wnikać światłem umysłu i na końcu poddać woli. Chodzi o zastosowanie wniosków w życiu, wyborach, relacjach.

Aby przemienić rekolektanta jak najgłębiej, trzeba jeszcze uruchomić w nim zmysł wyobraźni, kontemplacji. W tym ćwiczeniu (ĆD 47) Ignacy każe widzieć siebie samego jakby uwięzionego w ciele skażonym grzechem. Zobaczyć siebie w tragicznym położeniu, jakby na wygnaniu.

PO CO ROZMYŚLAĆ NAD GRZEHEM?

Rozmyślanie nad grzechem ma doprowadzić rekolektanta do zachwyty nad miłosierdziem Boga okazanym osobiście rekolektantowi. Aby jednak ten zachwyty odprawiającego ćwiczenie do głębi dotknął i przemienił, trzeba, aby ten nad sobą zapłakał (Łk 22, 61 – 62). Dlatego pierwszą łaską, o którą tutaj prosimy, jest: *wszelkie zawstyżenie nad samym sobą, jak wielu zostało potępionych za jeden grzech śmiertelny, podczas gdy ja tylko raz zasłużyłem sobie na potępienie wieczne z powodu tak licznych moich grzechów* (ĆD 48). Chodzi zatem o odkrycie, że aniołowie, okazując Bogu nieposłuszeństwo, zostali odrzuceni, Adam i Ewa wygnani z raju, inni grzesznicy zostali potępieni, a ja nadal żyję i mogę odpowiedzieć Bogu miłością na Jego miłość.

GRZECH PROWADZI DO ŚMIERCI

W zasadniczej części ćwiczenia o grzechu Ignacy proponuje refleksję nad trzema wydarzeniami: grzechem aniołów, Adama i Ewy oraz grzechem poje-

dynczego człowieka. Jest to ważny moment podczas pierwszego tygodnia. Rekolęktant, czyli każdy z nas, ma podjąć wewnętrzny wysiłek zaangażowania pamięci, rozumu i woli, aby się dogłębnie przerazić skutkami nieposłuszeństwa wobec woli Boga, które ma swoje straszne konsekwencje. I nie chodzi o to, żeby przerazić się Bogiem, ale raczej skutkami złego użycia woli, czy to aniołów, czy ludzi. I tak mamy się przyjrzeć, jak za jeden grzech aniołowie zostali odrzuceni przez Boga, a ja tyle razy grzeszę, a nadal żyję i mogę się nawrócić, mogę wrócić na drogę posłuszeństwa swemu Stwórcy i Panu. Dalej widzimy grzech Adama i Ewy, czyli przywołujemy go na pamięć, analizujemy i wyciągamy wnioski dla naszego życia. Dostrzegamy, jak skutki ich grzechu dotyczą cały rodzaj ludzki. Możemy tutaj rozważyć scenę kuszenia pierwszych rodziców (Rdz 3, 1 – 7). Na końcu Ignacy każe nam przypomnieć sobie grzech jakiegoś pojedynczego człowieka, który za jeden grzech śmiertelny, nie okazując chęci nawrócenia w swym zatwardziałym sercu, zamknął się na Bożą łaskę i został potępiony.

Zwróćmy uwagę na logikę, jaką proponuje nam Ignacy. Po pierwsze chodzi o to, aby patrzeć na swo-

je życie w perspektywie wiecznej. Po drugie, aby dobrze wykorzystać dany nam czas na nawrócenie, uporządkowanie życia i otworzyć się na posłuszeństwo woli Bożej. Po trzecie, aby budować osobistą, żywą więź z Bogiem, który pochyła się nad losem każdego człowieka, także moim.

CHRYSTOCENTRYZM

W całej drodze *Ćwiczeń* w centrum stoi osoba Chrystusa, nie inaczej jest i w tym ćwiczeniu. Rozmyślanie o grzechu kończy się podwójną rozmową. Podczas pierwszej rozmowy stoimy pod Krzyżem. Wyobrażając sobie ukrzyżowanego Chrystusa, należy z Nim rozmawiać, pytając, jak do tego doszło, że On, będąc Stwórcą, stał się człowiekiem, a do życia wiecznego przeszedł przez śmierć doczesną i konanie za moje grzechy. Później patrząc na siebie, zadam sobie trzy pytania: co uczyniłem dla Jezusa Ukrzyżowanego, co dla Niego robię i co postaram się uczynić? (ĆD 53). Podczas drugiego dialogu, ciągle pod Krzyżem, rozmawiam z Jezusem jak przyjaciel z Przyjacielem lub sługa z Panem, czy prosząc Chrystusa o jakąś ważną dla mnie łaskę lub radząc się Go w jakiejś sprawie.

Całe ćwiczenie kończymy modlitwą: *Ojciec nasz.* ▶

Wspomnienie



ZDZISŁAW MĘŻYK

(11.11.1932 – 9.10.2024)

– urodził się pod Tarnowem, przez ponad 30 lat uczył historii i wiedzy obywatelskiej w Zespole Szkół nr 1 im. Powstańców Śląskich w Kędzierzynie-Koźlu. Znany był ze swych patriotycznych przekonań i postaw. Zawsze uczynny, kulturalny i spokojny, zaangażo-

wany w życie szkoły i w sprawy pomocy młodzieży. Zapamiętany został jako wymagający nauczyciel i przyjaciel młodzieży. Niektórzy jego uczniowie wspominali, że nie mieli żadnych problemów z dostaniem się na studia, gdy jednym z przedmiotów zdawanych na egzaminie wstępnym była historia.

W 2000 roku, kilka lat po przejściu na emeryturę, przeprowadził się wraz z rodziną do Wrocławia. Razem z żoną Daniną zaangażował się w życie naszej wspólnoty parafialnej – m.in. napisał historię cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia, która w październiku 2009

roku ukazała się na łamach wydawanego przez ojców jezuitów „Posłańca Serca Jezusowego” – najstarszego, katolickiego miesięcznika w Polsce oraz na prowadzonej przez jezuitów stronie internetowej *deon.pl*. Na potrzeby naszej parafii historia obrazu została wydana w postaci małej książeczki. Żona Danina przez ponad 20 lat prowadziła bibliotekę parafialną oraz była zaangażowana we wspólnotę Żywego Różańca – jako członkini i zelatorka.

Wydał kilka książek, w tym m.in. zbiór felietonów religijnych pt. „Znaki na drodze do szczęścia” (Wydawnictwo Świętego Krzyża 1993) oraz książkę dla dzieci pt. „Przygody Bociusia Klociusia”. Jego artykuły ukazywały się w prasie katolickiej.

Był szczęśliwym mężem, ojcem i dziadkiem. Rodzina była dla niego bardzo ważna. Z żoną przeżył w małżeństwie prawie 63 lata, wychowali troje dzieci, uczestniczyli w wychowaniu sześciorga wnuków.

Był człowiekiem niezwykle wrażliwym, życzliwym i dobrym, o nienagannej moralności, a jednocześnie bardzo skromnym. Dla rodziny był jak Anioł Stróż – zawsze czuwał, a gdy tylko było to potrzebne – pomagał, doradzał i kierował. Nigdy nikomu nie odmówił pomocy.

Niech spoczywa w pokoju!



BUJAJĄCY W OBŁOKACH

Rozmawiała Barbara Ćwik

Z dużą ciekawością szłam na spotkanie z nowym kapłanem naszej parafii. Bardzo młodym, bo 31-letnim, z wyglądu bardziej kapucynem niż jezuitą, ze szczerymi oczami i ujmującym uśmiechem. Kim był i kim jest o. Michał, jaka była jego droga, która przywiodła go do nas?

Pochodzi Ojciec z tradycyjnej, katolickiej rodziny, ale to nie ustrzegło młodego chłopaka od kryzysu wiary.

Bardzo szybko i łatwo odszedłem od Kościoła, nie miałem wrogości, tylko Pan Bóg nie był mi wtedy potrzebny. Czasami, jak patrzę u nas na tych młodych, to widzę siebie. Z biegiem lat, tak do 16–17 roku, kiedy kościół był taki właśnie od święta, rodzice musieli wiedzieć, że jestem nieszczęśliwy. Kiedy kładłem się spać wieczorem, czułem pustkę i nieszczęście, bez konkretnego powodu. Chciałem wiedzieć, co to jest, co przynosi szczęście. To były te momenty, które mnie pchnęły w stronę poszukiwania Boga. Takie moje pragnienie bycia szczęśliwym. I ta szczęśliwość, bliska miłości, to kolejne imię Boga. Środowisko, w którym wtedy żyłem, poczucie szczęścia utożsamiało z tym, żeby mieć pieniądze, ładną dziewczynę, szacunek na mieście, żeby się mnie bali – a tu taki smutek i pustka. Myślałem, że ja już wszystko mam, niczego mi nie brakowało, ale smutek był coraz gorszy. I to do tego stopnia, że coraz głupsze rzeczy robiłem.

Nie rozmawiał Ojciec o tym z nikim?

Chciałem sam sobie z tym poradzić. Nie miałem z kim porozmawiać. Mówiłem jedno, a myślałem co innego. Moje nawrócenie się zawdzięczam mojej mamie, która – kiedy miałem 16 lat – kazała mi iść na pielgrzymkę do Częstochowy. I tak to się zaczęło. Ja jej powiedziałem: chyba upadłś na głowę, nigdzie nie będę szedł z jakimiś frajerami, na żadną pielgrzymkę. Ale rodzice stworzyli takie warunki, że nie byłem w stanie sam zostać w domu przez dwa tygodnie bez pieniędzy, jedzenia, no, musiałem pójść. Pielgrzymka nie była dla mnie żadną atrakcją. Kojarzyła mi się z czymś

takim nudnym jak moja parafia, mój kościół. Chodzą na nią jacyś bigoci, nie wiadomo po co to wszystko. Sens pójścia na pielgrzymkę widziałem jedynie w tym, że szło się do Matki Bożej, która od zawsze chroniła nasz naród. Więc obrażony na cały świat, wewnętrznie bardzo zły, poszedłem tam.

No i wtedy w Lublinie, o 7 rano, spotkałem się pod katedrą z moją świdnicką grupą nr 13 i zobaczyłem tych ludzi. Rozpoznałem wielu gości, którzy mieli szacunek, i pomyślałem sobie: co oni wszyscy tutaj robią? I może przez jakieś dwie godziny taka moja wewnętrzna złość trwała. Potem było niedowierzanie, fascynacja i chęć zobaczenia, co to są za ludzie. Przez całą pielgrzymkę chodziłem i pytałem się: po co tu jesteś? Rozmawiałem z ludźmi w moim wieku, trochę starszymi i to, co mnie najbardziej ujęło, to że ci ludzie są szczęśliwi, chociaż nie robią tego, co mnie się wydawało, że przynosi szczęście. Pomagają sobie i są dla siebie nawzajem dobrzy. W moim środowisku bardzo mało tego było, myśmy byli raczej takimi chuliganami z zasadami. Na pielgrzymce zobaczyłem inny, lepszy świat. Pierwszy raz od lat, kiedy kładłem się spać – byłem szczęśliwy. Obiecałem wszystkim, że za rok też pójdę na pielgrzymkę.

Po powrocie chciałem chodzić co tydzień do kościoła, bo tak trzeba, ale może jeszcze ze dwa razy byłem. Pamiętam, że taki smutek mnie tam ogarnął... bo było tak jak zawsze nudno, smętny śpiew organisty i ten kontrast z pielgrzymką... Wszystko wróciło do tzw. normy. Po roku poszedłem na drugą pielgrzymkę – bo wszystkim obiecałem, ale miałem duży opór. W tym czasie, pomiędzy pielgrzymkami, zrobiłem wszystkie

najgłupsze rzeczy w swoim życiu, których się najbardziej wstydziałem. Miałem wrażenie, że tę moją zgniliznę wewnętrzną każdy widzi. Bardzo się tego wstydziałem. Na pielgrzymce doświadczyłem dobrej spowiedzi, a potem, trzeciego dnia, nastąpił przełom. Miejsce Aleksandrów. Rano mieliśmy Mszę na tzw. polu zjawienia. Pamiętam, siedzieliśmy pod taką tują w cieniu, ja patrzyłem na księży, którzy chodzili wśród ludzi, i po komunii pojawiła się taka myśl, że fajnie byłoby być księdzem.

Dlaczego?

Właśnie nie wiem. Szczególnie że ta myśl o zostaniu księdzem w zderzeniu z tym, kim ja wtedy byłem, to... – No nie, to nie jest twoja droga. Ale pamiętam swoją głęboką modlitwę od serca, kiedy powiedziałem wtedy Panu Bogu, że ja już nie chcę tak żyć, jak żyję, i że sobie sam nie dam rady. I dokładnie pamiętam te słowa: Potrzebowałbym z Tobą takiego stałego kontaktu, a nie tylko od pielgrzymki do pielgrzymki. Msza się skończyła, zapakowaliśmy się i ruszyliśmy dalej w drogę. Podchodzi do mnie koleżanka – którą później nazywałem matką chrzestną mojego powołania – Iwonka i daje mi małą ulotkę, mówiąc: masz, jakiś czarny mi dał. Na ulotce było napisane: „Szkoła Kontakt z Bogiem. Pomozemy ci rozeznac twoje powołanie. Chcesz się zastanowić, co chcesz robić?”. To były rekolekcje prowadzone przez duszpasterstwo powołaniowe jezuitów z Krakowa. I wtedy u mnie pojawił się ten pomysł. Po powrocie siadłem do komputera i od razu zapisałem się na najbliższy termin na rekolekcje.

Mówił Ojciec rodzicom?

Tak, powiedziałem, na to oni: Niech jedzie. Może coś z tego będzie dobrego. I pojechałem do Ciężkowic na szkołę kontaktu z Bogiem, na weekend. Tam poznałem pierwszego jezuitę – o. Bartłomieja Przepeluka o pseudonimie Faza. Jak go zobaczyłem pierwszy raz, to chciałem uciekać – wyglądał na strasznego dziwaka. Myślę, że on też się przestraszył, jak mnie zobaczył, bo byłem mieszkanką takiego dresiarza ze skejterem: szerokie spodnie, bluza z kapturem, a on był taki uczesany, z przedziałkiem, małe okulary, wyglądał jak z jakiejś innej bajki zupełnie. Ale bardzo serdecznie mnie przyjął. Pomyślałem sobie: A dam mu szansę, zostanie.

Wtedy wydarzyło się coś, co kompletnie zmieniło moje życie. Była medytacja o wyborze Dwunastu, siedziałem sobie na karimacie, na takiej górcie, między drzewami – ciekawe, że wszystkie cuda dzieją się na górcie – i jednym z punktów tej medytacji było, żeby zadać sobie trzy pytania: jaki przydomek daliby ci ludzie? Pierwsze skojarzenie: syn Mirka, wszyscy kojarzą mnie z ojcem, więc to było naturalne. A jaki twoi koledzy, przyjaciele? Może śmieszek, zabawny. No

i zapytaj się Pana Jezusa, jaki On by ci nadał przydomek? Siedzę sobie i pojawiło się w mojej głowie: bujający w obłokach. Wkurzyłem się najpierw, bo to jest bzdura, to mnie w ogóle nie określa. I będąc w takim wewnętrznym dialogu, nagle przestałem się denerwować, bo moją uwagę zwróciło to, że ja sobie tego nie wymyśliłem, a więc skąd się to wzięło? To był moment, który ciężko opisać, poczucie tego, że Bóg jest we mnie w tym momencie. I nie tylko właśnie, że jest, który jest, tylko że On jest blisko. I poczucie Jego ogromnej miłości. Poczulem ogromne dotknięcie Boga. Nie wiem, ile to trwało. Położyłem się i śmiałem na cały głos. Trzęsło mnie. Ktoś mógłby pomyśleć, że mam atak epilepsji. A kiedy po 45 minutach tej medytacji schodziłem z górci, miałem świadomość, że wszystko się zmieniło. Nadal przyjaźniłem się z tymi samymi ludźmi, ale byłem inny. Czułem jakiś wewnętrzny opór i odrzucenie od robienia rzeczy, które kiedyś mi z łatwością przychodziły i były złe. Była wewnątrz mnie jakaś siła, która pomagała mi to zmieniać. To był proces, który trwał dwa lata. Wtedy też poczułem potrzebę znalezienia wspólnoty, która ma te same dążenia, te same pragnienia.

Zacząłem szukać kontaktu z jezuitami. Byłem nimi zafascynowany jako ludźmi. Okazało się, że mój tata ma w domu książeczkę *Ćwiczeń*, autobiografię Ignacego. Mnie to nie dziwi, bo biblioteka mojego taty to jest ogromny zbiór, a jedną z największych jego pasji są święci. Ale to ciekawa historia, śmieję się z tego do tej pory. Zadzwoeniłem do Lublina, bo tam jest duszpasterstwo akademickie. Miałem wtedy 17 lat. Powiedzieli mi wtedy, że jestem jeszcze za młody. Potem zwróciłem się do powołaniówki krakowskiej. No i zaprosili mnie na spotkanie powołaniowe do Opolą. Przejechałem całą Polskę na weekend do Opolą, pierwszy mój samotny wyjazd do obcego miasta. Nie było wtedy telefonów z mapami Google, żeby móc łatwo dojść na ul. Czaplaka. Krążyłem godzinami po tym Opolu, żeby dotrzeć do naszego Xawerianum. A tam spotkałem przedziwnych ludzi. To była taka banda wariatów. Był np. taki gościu, który opowiadał o swojej przeszłości w jakiejś bojówce marksistowskiej, a ja chciałem od razu mu włąć. Drugi mówił: Wszyscy mi mówią, że wyglądam jak ksiądz, mówię jak ksiądz i ubieram się jak ksiądz, więc pomyślałem, że zostanę księdzem. Pomyślałem sobie: Matko, gdzie ja jestem! Wtedy poznałem promotora powołań, o. Andrzeja Migacza, który obecnie jest proboszczem w Kłodzku. Taki bardzo spokojny człowiek, starszy od tych, których wcześniej poznałem, w wieku mojego ojca. Powiedział: Poczekamy jeszcze, bo ma przyjechać w nocy jeszcze taki Andrzej, więc jakby was obudził – bo my spaliśmy na karimatach w takiej wspólnej sali – to się nie bójcie, →

→ rano się spotkamy. Kładąc się spać, powiedziałem sobie, że jak ten typ, który przyjedzie, nie będzie normalny, to wyjeżdżam. Rano wstałem, zrobiłem sobie kawę, poszedłem pod Uniwersytet Opolski zapalić papierosa, wracam na Mszę. Po Mszy podchodzi do mnie ten Andrzej, z twarzy wyglądał na normalnego, i mówi: Przepraszam, że cię zaczepiam, ale ty palisz papierosy? Bo wyczułem dym. Ja mówię: No tak. A poczęstowałbyś mnie jednym? Ucieszyłem się, jest normalny! Pogadałem z nim, powiedziałem: Dzięki, że przyjechałeś, bo ja z tymi typami bym nie wytrzymał. A on na to: No spotkanie faktycznie jakieś drętwe, ale nie zniechęcaj się. Musisz koniecznie pojechać do Starej Wsi na spotkanie śladami o. Ignacego.

A skąd on wiedział?

Bo on już to przechodził i zastanawiał się, czy wstąpić do jezuitów. Nigdy go więcej nie spotkałem. Zastanawiam się, czy istniał. No i za miesiąc pojechałem na to spotkanie do Starej Wsi. Ważne było dla mnie, że są ludzie, z którymi coś mnie łączy. Rozeznawałem, czy to jest moja droga. Blokowały mnie dwie rzeczy. Pierwsza, to że zostawię moich kolegów, z którymi byłem bardzo zżyty, a chciałem przecież żyć bliżej Pana Boga, a druga rzecz to takie przekonanie, że ja się do tego nie nadaję, że nie jestem dobrym materiałem na księdza. Doświadczenie swojej grzeszności i swoich upadków. Myślę, że to jest taka codzienna walka ze złym duchem, który podsuwa mi myśli: No widzisz, nie nadajesz się do tego.

Myślę, że to rozeznawanie, które doprowadziło mnie do złożenia ślubów, nazwałbym żywym doświadczeniem Boga. Gdybym ja to spróbował w sobie zanegować, powiedzieć, że Pana Boga nie ma, albo cokolwiek robić wbrew temu doświadczeniu, to mam wrażenie, że po prostu bym się rozleciał jako człowiek, przestałbym istnieć. To doświadczenie jest fundamentem wszystkiego, co robię, kim jestem. Jest jakiś pierwiastek Boga w człowieku, którego nie mogę wyrwać z siebie. Każdy jest powołany do miłości, do życia i do świętości, więc jak się świeczkę zapali, to nie można jej trzymać pod korcem. Mam ogromny skarb, którego ani nie wypracowałem, ani nic nie zrobiłem, żeby go mieć, a mam. I – co więcej – okazuje się, że każdy to ma, tylko nie każdy o tym wie, bo nie każdy tego doświadczył. To trzeba ludziom pokazać. To jest moim zdaniem powołanie. Zakon, towarzystwo jesusowe i bycie księdzem jest drogą do realizacji tego powołania, które odkryłem, żeby dzielić się tym właśnie na różne sposoby i pomóc ludziom zobaczyć Boga, doświadczyć Go lub przynajmniej powiedzieć, że jest taka opcja, taka możliwość. I dopiero na tym wszystkim buduje się dom.

Jak rodzina przyjęła decyzję o wstąpieniu do zakonu?

Pamiętam, że jakoś ogromnie się stresowałem, żeby o tym powiedzieć. Nie pamiętam zupełnie dlaczego. Obmyśliłem plan, że najpierw powiem tacie, a potem osobno mamie. Wiesz co, tato, ja to chyba pójdę do tych jezuitów – tak dokładnie to brzmiało i jestem w stanie wskazać dokładne miejsce na ulicy, gdzie te słowa wypowiedziałem. Tata odpowiedział z właściwym sobie humorem. Niestety nie mogę przytoczyć dokładnych słów, bo bez kontekstu i znajomości osoby może to bardzo opacznie wybrzmieć, ale sens był taki: To już nie było lepszego zakonu? Ten żart spuścił ze mnie zupełnie powietrze i mogliśmy normalnie pogadać. Wiedziałem, że się cieszy. Mamie powiedziałem trochę później. Ze wzruszeniem powiedziała: Myślisz, że się nie domyślałam? Uściskała mnie i też porozmawialiśmy o tym trochę bardziej szczegółowo. Ogólnie wielkie wsparcie.

Piorunujące wrażenie zrobiły też na mnie reakcje moich najbliższych kolegów. W końcu wtedy ich jakoś najtrudniej było mi zostawić. Jeden z nich, wracając ze sklepu w dniu mojego wyjazdu do nowicjatu, zauważył, jak wsiadam z tatą do auta. Zadzwoił domofonem i dowiedział się, że jedziemy na myjnię. Myślał, że już nie wrócę, więc pędem przebiegł kilka ładnych kilometrów, żeby się ostatni raz pożegnać. Bardzo to było wzruszające.

Nasze pismo wychodzi tuż przed świętami. Jest to czas, który większości kojarzy się z radością i rodzinną bliskością, ale nie jest ona udziałem wszystkich.

Boże Narodzenie już w sklepach, w galeriach pachnie piernikami. Dobrze byłoby nie pominąć tego czasu przygotowania – Adwentu. Dla mnie jest to zawsze czas wejścia w swoją ciemność, swoje problemy, słabości, grzeszność; pobycia trochę w tej ciemności z wiarą, że nadchodzi Światło; zatrzymania się na chwilę i przygotowania na największy prezent, jaki kiedykolwiek został nam dany. Naszym parafianom chciałbym właśnie życzyć takiego doświadczenia. Jakakolwiek jest dzisiaj twoja ciemność, to wiedz, że nadchodzi Światło.

Nasza rozmowa trwała cztery godziny. O. Michał opowiadał o wielu aspektach bycia kapłanem, ale myślę, że będzie jeszcze okazja, żeby w następnych numerach naszego pisma Czytelnicy i z nimi się zapoznali.

Dziękując Ojcu za rozmowę, życzę, by Bóg pomagał mu podnosić się z każdej niemocy, by zachował Ojciec jak najdłużej swoją radość i otwartość na ludzi i aby oni pomagali Ojcu we wspólnej drodze do Nieba. ▶



Budynek klubu SC Schlesien



Budynek klubu SC Schlesien, wewnątrz

KARNAWAŁ CZAS ZACZAĆ

DAWNE ETABLISSEMENT NA GRABISZYN – GRABISZYNKU

Aleksandra MILEWICZ

Już za moment Boże Narodzenie. W dawnym Wrocławiu, podobnie jak teraz, święta Narodzenia Pańskiego były bardzo rodzinne. Dopiero po nich rozpoczęła się życie towarzyskie.

W Sylwestra wrocławianie witali Nowy Rok ponczem i kruszonem. Na stołach królowały pączki i faworki. Specjalnością przedwojennego Wrocławia stały się pączki nadziewane śliwkowymi powidłami z cynamonem. „Wrocławianie obmyślili nawet, w hołdzie ukochanym pączkom, specjalną wersję karnawałowego tańca, tzw. polonez pączkowy. Zasada była prosta. Tańczący swe ostatnie kroki kierowali w stronę stołów, gdzie już czekały na nich góry aromatycznych pączków. Bywało, że niektórzy mieli szczęście i w cieście znaleźli monetę, co uznawano za dobrą wróżbę na nowy rok” (M. Łagiewski, *Wrocław. Podróż przez wieki*, Wrocław 2019, s. 284). Oprócz pączków wrocławianie zajadali się ciastem drożdżowym z cynamonową kruszonką (Straselkucha). „Nim zaczęła się huczna zabawa, wczesnym wieczorem, podawano obiad, na którym królowała zupa z dzikiej róży na

białym winie, za którą wrocławianie przepadali” (G. Sobel, *Przy wrocławskim stole*, Wrocław, s. 162).

A po Sylwestrze następował karnawał, podczas którego odbywało się wiele hucznych zabaw, także na przedwojennym Grabiszyn–Grabiszynku, na którym było wiele lokali, część z nich typu etablissement (np. piwiarnia przy browarze Hopf&Goercke, budynek klubu SC Schlesien Breslau, kawiarnia Arthura Seidel – późniejszy Drewniak, restauracja przy Grabiszynskiej przy dawnej poczcie czy Karczma Sądowa). Wszystkie wymienione lokale już nie istnieją.

Budynek klubu SC Schlesien Breslau był klimatyczny. Należał do kompleksu sportowego przy ul. gen. J. Hallera. Powstał w 1901 r. Była to siedziba klubu z salami konferencyjnymi, ładną restauracją. Tutaj często przychodzili wrocławianie, także podczas karnawału, żeby się spotkać, pobawić. Kompleks powstał pod koniec XIX wieku. Na początku było to boisko do piłki nożnej, potem powstały boiska lekkoatletyczne, bieżnie, skocznie do skoku w dal i wzwyż oraz trybuny dla widzów. →



Karczma Sadowa na Grabiszynie, pocztówka



Restauracja Adolfa Junga

→ Przetrwały one jeszcze wiele lat po wojnie. W 1945 r. w wyniku ciężkich walk, które toczyły się w obrębie naszej parafii, stadion został bardzo uszkodzony, ale dość szybko uporządkował go Pafawag. Budynek siedziby klubu ocalał. Kompleks sportowy służył nie tylko klubowi sportowemu „Pafawag” (później Panda), którego największym sukcesem była gra w II lidze w latach 1949, 1951 i 1952. Drużyna kobieca mogła pochwalić się mistrzostwem Polski z 1982 i 1983 roku, a także Pucharem Polski zdobywanym w latach 1986 i 1988. Służył również okolicznym mieszkańcom i szkołom. Uczniowie spotykali się tam z okazji Dnia Dziecka, Dnia Sportu czy pierwszego dnia wiosny. Była zabawa, rywalizacja sportowa, śmiech, duma ze zwycięstwa, a także gorzka porażka. W budynku klubu już nie było klimatycznej restauracji, tylko zarząd klubu. W latach 90. teren sportowy zaczął niszczyć, brakowało pieniędzy, inwestorów. Przez pewien czas na części kompleksu mieścił się targ. W 2011 r. powstało na tym miejscu osiedle mieszkaniowe Ogrody Grabiszyńskie. Na miejscu dawnego, niestety wyburzonego, klimatycznego budynku, w którym znajdowała się siedziba klubów i restauracja, stoi obecnie nowoczesny budynek biurowy.

Kolejnym znanym na Grabiszynku lokalem była kawiarnia przy ul. Hallera 100. Drewniany parterowy budynek powstał w latach 30. XX wieku. Jego właścicielem był Arthur Seidel, który pod numerem 102 prowadził ogrodnictwo. W lokalu były 3 duże sale, 3 mniejsze, 4 pakamery. Była tu restauracja i kawiarnia ogrodowa. Miała ładny wystrój, otoczenie też było zadbane. Na starych zdjęciach można zobaczyć kawiarnię, ogródek kawiarniany, dużo kwia-

tów i fontannę. Według relacji świadków fontanna ta działała podczas festynów do początku lat siedemdziesiątych. Po wojnie w budynku kawiarni utworzono klub kultury dla Pafawagu.

7 maja 1946 r. otwarto lokal nazwany kawiarnią – ogrodem. Był to zakład zamknięty, przeznaczony tylko dla pracowników Pafawagu i ich rodzin, „który ma za cel umożliwienie naszym pracownikom spędzanie miłych i pożytecznych chwil po godzinach wyczerpującej pracy” (R. Łuczyński, *W dni bezciastkowe tylko lody owocowe*, Wrocław 2018, s. 267). W lokalu organizowano duże imprezy zakładowe. W 1950 r. kawiarnię przekształcono w ogólnodostępną restaurację „Wagonówka”. W tylnej części pawilonu powstała biblioteka (działała w latach 60. i 70.), natomiast w przedniej części istniała czytelnia, modelarnia oraz miejsce spotkań i zebrań mieszkańców. Organizowano tam również zabawy szkolne, potańcówki, dyskoteki i wesela oraz projekcje filmowe z projektora. Odbywały się zajęcia plastyczne i teatralne. W pomieszczeniu głównym była również sala telewizyjna, w której 20 lipca 1969 roku Zdzisław K. „siedział i czekał na transmisję pierwszego lądowania na księżycu” (Polska-org.pl). Dwa razy do roku w czasie poboru do wojska Drewniak zamieniał się w punkt poborowy. Niejednokrotnie pełnił również rolę punktu honorowego poboru krwi. Niestety, po 1989 r. skończył się czas świetności Drewniaka. Zlikwidowano ośrodek kultury, a w zamian utworzono lokal użytkowy – istniały tam między innymi: sklep odzieżowy, ogrodniczy, sklep z wyposażeniem jachtów, punkt z usługami krawieckimi, punkt naprawy rowerów, sklep z fajerwerkami. Na początku XXI w. powstał



Restauracja Arthura Seidela, ogród



Restauracja Arthura Seidela, wewnątrz



Restauracja Hopf- Gorcke, sala



Restauracja Hopf-Gorcke, ogród

Bilard Club Drewniak. Obecnie Drewniak już nie istnieje. Został rozebrany 27 maja 2011 r. i tylko do-ciekliwy obserwator wśród zieleni dojrzy pozostałości po dawnej, pięknej restauracji oraz po Drewniak.

Kolejnym obiektem był browar Hopf und Goercke przy Grabiszyńskiej (obecnie jest tam m.in. stacja benzynowa naprzeciwko Centrum Zajeźdźnia). Browar wzniesiono około 1870 r. Na przełomie XIX i XX w. należał on do największych wrocławskich zakładów piwowarskich (produkował rocznie ok. 50 000 hl). Zakład podupadł po I wojnie i ok. 1920 r. produkcję piwa zakończono. Pomieszczenia byłego kompleksu pozostały w rękach rodziny Hopf (za T. Sielicki, *Wrocławskie browary i piwiarnie*, s. 101). W kompleksie poza browarem wybudowano budynek restauracyjny i salę wielofunkcyjną służącą zabawom, koncertom, wystawom. Tu odbywały się również zabawy karnawałowe. Był też ogródek letni z pawilonem dla

orkiestry. Była kryta kępielnia oraz fontanna. Czyli dużo atrakcji, aby dobrze się bawić. Jedzenie, jak pisano, było bardzo dobre, a i dojazd też był dogodny. Większość zabudowy została zniszczona podczas walk o Festung Breslau. To, co ocalało, zostało po wojnie rozebrane i wraz ze zmianami powojennymi pamięć o znanej restauracji zanikła.

Gdzie jeszcze można było pobawić się podczas karnawału? Można było wstąpić do Karczmy Sądowej, która mieściła się tam, gdzie obecnie znajduje się siedziba Straży Pożarnej, a także do restauracji Gertrude Stolle (dziś okolice Biblioteki Publicznej), Adolfa Junga czy do kawiarni na osiedlu Eichborngarten.

Jak widzimy, na naszym osiedlu było niegdyś wiele lokali, w których można było sympatycznie spędzić wolny czas – i podczas karnawału, i w ciągu całego roku. ▀



ANIELSKIE KŁOPOTY

Iwona KUBIŚ

Anioł stróż Ariel byłby bardzo zdenerwowany, gdyby nie fakt, że anioły się nie denerwują. Szef zlecił mu trudne zadanie. Miał sprawić, żeby jego podopieczny, Franciszek, w tym roku usiadł do Wigilii z rodziną. Ale jak przekonać do tego kogoś, kto otwarcie twierdzi, że Bóg nie jest mu potrzebny?

Ariel rozumiał, skąd ta Frankowa niechęć. Kiedy był dzieckiem, jego rodzice przywiązywali wagę tylko do strony zewnętrznej świąt. W grudniu matka wpaadała w szał sprzątanania i gotowania, a ojciec nie pomażał, ale miał wymagania. I nigdy nie obyło się bez kłótni. Przed kolacją tato czytał poważnym głosem fragment Ewangelii. Chłopiec niewiele rozumiał, nikt mu jednak tego nie tłumaczył. Po sprzątnięciu ze stołu mama padała na kanapę i oświadczała, że jest zbyt zmęczona, aby iść do kościoła. Ojciec wychodził sam i nigdy nie zaproponował, że weźmie synów ze sobą na Pasterkę. Z czasem religia stała się dla Franka niepotrzebnym rytuałem. A kiedy wyprowadził się z domu, zupełnie odszedł od wiary.

Rodzice już nie żyli, ale jego młodszy brat Krzysztof był człowiekiem religijnym. Mężczyzna sądził, że to za sprawą jego głęboko wierzącej żony Agnieszki. Bratowa co roku zapraszała go na wigilijną kolację, ale ograniczył kontakty do minimum. Telefonicznie życzył im „wesołych świąt” i rozłączał rozmowę



Franciszek stał przy oknie i patrzył na dom sąsiadów. Kolorowe lampki kołysały się na wietrze i słysząc było nikle dźwięki kolędy. Jak on nie znosił tych „zimowych świąt”? Pamiętał, że jako dziecko cieszył się, kiedy nadchodził grudzień. Marzył, że Boże Narodzenie w jego domu będzie takie, o jakim słyszał od kolegów. Może razem z mamą upieką i udekorują pierniczki. A może

tato poczyta mu o narodzeniu Jezusa z Biblii dla dzieci. Może razem pójdą na Pasterkę. A może wydarzy się coś niezwykłego. Nigdy się jednak nie doczekał.

Jego rozmyślania przerwał jakiś łomot. Wybiegł przed dom, pewien, że lampki sąsiadów spowodowały spięcie. Zamiast tego zobaczył ich syna tonącego w wielkiej stercie puszek po piwie.

– Przepraszam za hałas, ale worek mi pękł – powiedział Jasiak.

Franciszek najpierw chciał go zbesztać, ale zainteresowało go, dlaczego latorośl jego dobrze sytuowanych sąsiadów zbiera puszkę.

- To taki projekt w szkole – wyjaśnił chłopiec.
- Sprzątanie trawników po koneserach „zupy piwnej”? – trochę złośliwie zapytał mężczyzna.
- Nie, to ma być nasza klasowa szlachetna paczka.
- Wiesz co, przyniosę ci nowy worek i zawiozę do skupu. A ty idź i powiedz rodzicom, gdzie będziesz – ten odruch życzliwości zaskoczył nawet Franka.

Kiedy syn sąsiadów wraz z całym aluminium był już w samochodzie, zaczął opowiadać. Dzieci w klasie wymyśliły, że chcą wziąć udział w akcji Szlachetna Paczka i postanowiły, że zrobią zbiórkę pieniędzy. Jednak wychowawczyni się nie zgodziła. Uznała, że proszenie o datki rodziców jest mało szlachetne. Natomiast ci uczniowie, którzy znajdą sposób, aby uczciwie i bez pomocy zdobyć choćby złotówkę, będą mogli dołączyć do akcji, a także zaproponować, na jaki cel klasa przeznaczy zebraną kwotę. Więc Jasiu przez cały miesiąc zbierał puszkę, aby sprzedać je w skupie, bo chciał wesprzeć lokalne schronisko dla zwierząt. Franciszek już miał wybuchnąć śmiechem, ale powaga w głosie chłopca go powstrzymała.

– Wie pan, w Boże Narodzenie wszystko jest możliwe – mówił z przejęciem – a w tym schronisku jest

taki jeden piesek... Ale moja siostra ma alergię, więc nic z tego.

Znowu zachciało mu się śmiać, kiedy zobaczył, jakie grosze dzieciak dostał za swój worek aluminium.

Jasiek przyszedł dwa dni później bardzo smutny i powiedział, że pieniądze przekazali na konto miejscowego szpitala. W sumie to dobrze, ale tak bardzo mu szkoda tego pieska. Kiedy poszedł do domu, Franek się zamyślił. Szpital. Nie sądził, że uczniowie piątej klasy mogą być tacy dojrzały. W tym roku zamierzał pojechać na safari w czasie świąt. A gdyby tak te pieniądze przekazać na szpital?

Kilka dni później żałował, że dał się ponieść emocjom. Wpłacił spory datek, a teraz zastanawiał się, co pocnie, skoro nie wyjedzie na egzotyczną wycieczkę. Jednocześnie nie przyznawał się przed sobą, że ta darowizna sprawiła mu wielką przyjemność. Przecież Boże Narodzenie to tylko wielka szopka. Bóg, nawet jeżeli istnieje, w co szczerze wątpił, dawno zaginął pod zwałami świątecznej tandety. Ulotnił się w oparach detergentów i zapachu smażonego karpia. Wciąż powracały jednak słowa chłopca, że w Boże Narodzenie wszystko jest możliwe, i wbrew sobie zapragnął, aby Bóg, w którego nie wierzył, dał mu jakiś znak.

Dzień przed Wigilią drzemał sobie spokojnie przed kominkiem. Choinka ubrana przez wynajętą pomoc domową ładnie oświetlała salon, półki w lodówce uginały się od smacznych potraw przywiezionych przez firmę cateringową. Mężczyzna uznał, że kilka dni domowego spokoju dobrze mu zrobi, bo ostatnio sporo pracował. Zadzwoił telefon. Na ekranie wyświetliło się imię żony brata. Jak zawsze zamierzał odebrać i szybko się rozłączyć.

– Zapraszam cię do nas na Wigilię. Proszę, przyjdź w tym roku.

Już chciał zakończyć rozmowę, ale zastanowiło go brzmienie głosu bratowej.

– Agnieszko, czy ty płaczesz?

– To z radości. Nasz syn miał mieć zabieg, który został przełożony, bo coś się zepsuło, a szpital nie miał już pieniędzy na naprawę. Wiesz, jak to jest na koniec roku. I nagle dostali jakąś darowiznę. Marek jest już w domu po operacji. Naprawdę nie przyjdiesz?

– Przyjdę. – Franek sam nie wierzył w swoje słowa. Usiadł i patrzył w ścianę. Czuł, jakby spod sterty świątecznej tandety wyrzał Bóg. Bo przecież w Boże Narodzenie wszystko jest możliwe.

Nie znał zbyt dobrze sąsiadów, ale poszedł do ich domu. Okazali się miłymi ludźmi. Trochę zdumieni, ostatecznie jednak zgodzili się, żeby Jasiek pojechał z Franciszkiem do schroniska. Mały skundlony jamnik, którego tak było mu szkoda, siedział w kącie klatki

z wyrazem rezygnacji na pyszczku. Załatwianie formalności nie trwało długo. Chłopiec tulił zwierzaka w ramionach, a mężczyzna myślał, po co mu to wszystko. Piesek miał mieszkać u niego w domu, bo siostra Jasia naprawdę miała alergię. Dzieciak mógł zatem tylko go wyprowadzać i bawić się z nim. Natychmiast wymyślił mu też imię: Fred.

Kiedy oddał już syna sąsiadom, zaskoczonym, ale i wdzięcznym za ten niecodzienny układ, i wreszcie poszedł do domu, uświadomił sobie, że po raz pierwszy od lat nie jest sam. Psiak wskoczył na kanapę obok niego i ufnie oparł mordkę o jego kolana. Zanim oswoił się z tą myślą, zadzwonił dzwonek. W drzwiach stała mama Jasia z talerzem domowej roboty pierniczek.

W Wigilię chłopiec obudził go niemal o świcie. Niepewnie powiedział, że nie wie, o której przyjdzie wieczorem, bo jadą na kolację do brata taty. A Franciszek przypomniał sobie, że zgodził się przyjść na wigilię do Krzyśka. I nie ma prezentów dla jego dzieci.

Trochę zakłopotany zadzwonił do drzwi z talerzem pierniczek od sąsiadki w jednej ręce i psem na smyczy w drugiej. Otworzyła mu żona brata, a za nią tłoczyło się dwoje maluchów, które zaczęły pisać z radości na widok Freda. Przydreptał też o kulach Marek i zaraz zapytał, czy wujek podpisze mu się na gipsie. W końcu pojawił się Krzysiek i bracia utonęli w mocnym uścisku.

Było zupełnie inaczej, niż zapamiętał z dzieciństwa. Ewangelię przeczytała córeczka, trochę przekręcając trudniejsze słowa. Wszyscy ściskali się przy łamaniu opłatkiem, nie przejmując się wilgotnymi oczami. Barszcz miał wspaniały kolor, ale pierogi nieco się przypaliły. Bratowa dziękowała za pierniczki, których nie zdążyła sama upiec, ponieważ była w kościele wypowiadać się przed świętami. Wszyscy się śmiali i fałszowali, śpiewając kolędy. Po kolacji Frankowi na kolana wdrapał się najmłodszy bratanek z książeczką o narodzeniu Jezusa i zapytał, czy wujek mu poczyta, bo nie wszystko jeszcze rozumie.

Wracał do domu, niosąc na rękach psa. Zasnął zmęczony zabawą z dziećmi, które stwierdziły, że to był najlepszy prezent. Zastanawiał się, czy będą im smakować cateringowe potrawy, bo zaprosił do siebie rodzinę na następny dzień. A kiedy po raz pierwszy od czasów młodości przestąpił próg kościoła, idąc na Pasterkę, poczuł, że w jego życiu Bóg naprawdę na nowo się narodził.



Anioł Ariel uśmiechał się. Szef będzie zadowolony. W sumie sprawa okazała się prosta. Wystarczyło tylko rozerwać worek, w którym Jasiek niósł puszkę do skupu. ▀



ROŚLINY NA ŚWIĘTA

Wioletta PRYZGODA-SCHABOWICZ

Święta to czas pachnących przypraw, ciepłych herbat i soków, jemioly wiszącej nad stołem i gałązek drzew iglastych. W okresie zimowym sięgamy po rośliny rozgrzewające, przeciwwirusowe, podnoszące odporność, ale też wprowadzające dobry nastrój, kiedy za oknem wcześniej zapada zmrok.

Pamiętajmy, aby w razie przewlekłej choroby, przyjmowania leków, alergii lub ciąży skonsultować przyjmowanie preparatów ziołowych z lekarzem, nawet przyprawy, które stosujemy w niewielkich ilościach, mogą wchodzić w interakcje z lekami. Poniższe informacje nie zastępują porady lekarskiej.

GOŹDZIKI

to pączki kwiatowe goździkowca, zbierane przed rozwinięciem. Goździkowiec korzenny jest dorastającym do 20 m drzewem. Goździki stosowane we-

wnętrze powodują zahamowanie procesów fermentacyjnych w jelitach i zniesienie wzdęcia, wpływają przeciwpasożytniczo, antybakteryjnie i przeciwgrzybiczo, niwelują nieprzyjemny zapach z ust, wpływają odkażająco na układ moczowy, pobudzają krążenie krwi. Zewnętrznie wykazują działanie przeciwzapalne, odkażające, znieczulające. Z goździków można uzyskać olejek goździkowy, zawierający między innymi eugenol. Eugenol jest stosowany jako środek miejscowo znieczulający i antyseptyczny w stomatologii i dermatologii.



CYNAMON

jest to przyprawa wytwarzana z drzewa cynamonowca. Dostępne są dwa rodzaje: cynamonowiec wonny, potocznie nazywany chiński lub kasja oraz cynamonowiec cejloński. Cynamon chiński,

pochodzący z Chin, ma ciemny rdzawo-czerwony kolor. Laski cynamonu chińskiego są skręcone w pojedyncze rurki. Cynamon cejloński natomiast pochodzi ze Sri Lanki i Madagaskaru i ma jasnobrązową barwę. Laski cynamonu cejlońskiego wyglądają jak kilka cienkich, kruchych warstw skręconych w rulon. W olejku eterycznym występuje głównie aldehyd cynamonowy i eugenol. Cynamon chiński i cejloński mają podobne właściwości lecznicze. Cynamon chiński, w przeciwieństwie do cynamonu cejlońskiego, zawiera dodatkowo sporo kumaryny. Kumaryna to substancja naturalnie występująca w roślinach, ale spożycie jej w nadmiarze może być toksyczne dla organizmu, szczególnie negatywnie wpływa na pracę nerek i wątroby. Cynamon pobudza wydzielanie soków trawiennych, wzmacnia trawienie i przyswajanie składników pokarmowych. Olejek eteryczny hamuje rozwój bakterii, grzybów, roztoczy i wirusów. Cynamonowiec cejloński nie może być stosowany w czasie ciąży.

KARDAMON

jest rośliną leczniczą i przyprawową pochodzącą z Indii. Jest dodawany do słodczy, marynat, herbat, kawy,



likierów. Nalewka, napar, olejek kardamonowy poprawiają trawienie, mają działanie żółciopędne, wiatropędne, moczopędne, napotne i antyseptyczne. Wyciągi z kardamonu poprawiają krążenie krwi, wzmagają akcję serca, usprawniają krążenie mózgowe, działają przeciwbólowo. Stosowany jest w leczeniu astmy, nieżyty układu oddechowego i kaszlu, przy katarze ułtwa usuwanie zalegającego śluzu. Olejek wcierany w skórę rozgrzewa, może być stosowany przeciwreumatycznie oraz przy przeziębieniu czy grypie. W przypadku przeziębienia stosuje się napar kardamonowy na mleku z miodem. Napar ten wzmacnia fizycznie i psychicznie, dlatego może być stosowany przy wyczerpaniu, osłabieniu, po wysiłku fizycznym.



IMBIR

surowcem leczniczym jest kłącze imbiru. Zawiera ono między innymi bisabolen, borneol, citral, cineol i kamfen oraz gingerol. To właśnie gingerol nadaje ostry smak surowcowi i ma silne działanie przeciwwymiotne. Imbir zmniejsza dolegliwości ze strony układu pokarmowego takie jak: wzdęcia, zaburzenia trawienne, zaparcia, nudności. Stosowany przez dłuższy czas w formie wyciągów zmniejsza dolegliwości bólowe w przypadku chorób reumatycznych, zwiększa ruchomość stawów i poprawia samopoczucie. Imbir pobudza krążenie krwi. Wyciągi z kłącza imbiru mają również właściwości przeciwbakteryjne, przeciw pasożytnicze i przeciwwirusowe.



JEMIOŁA

pasożytuje na drzewach iglastych i liściastych. Surowiec zbiera się od grudnia do lutego. Maceraty z ziela jemioły (sporządzone na zimno) obniżają ciśnienie krwi, uszczelniają i wzmacniają naczynia krwionośne, działają uspokajająco, przeciwpadaczkowo i przeciwkrwotocznie, zmniejszają obfitość krwawień miesiączkowych, zwiększają krzepliwość krwi oraz podnoszą odporność organizmu. Inkrakt z jemioły i napar (wyciągi na gorąco)

działają uspokajająco, rozkurczowo, przeciwzapalnie. Roślina ta jest silnie trująca i jej nieumiejętnie stosowanie może być groźne, dostępne są preparaty apteczne z zalecanymi bezpiecznymi dawkami. Dawniej jemioła uznawana była za roślinę świętą, wierzono, że chroni dom przed złymi mocami. Wieszano ją w określonych miejscach – nad wejściem, pod sufitem lub nad stołem. Obecnie jemioła wieszana jest na święta Bożego Narodzenia, aby przynieść domownikom szczęście.



JODŁA POSPOLITA

to gatunek drzewa z rodziny sosnowatych. Posiada dwa białe paski na spodniej stronie igieł i sterzące pionowo, rozpadające się szyszki. W Polsce

nad stołem wigilijnym zawieszano gałązki jodły, często ozdobione jabłkami, pierniczkami. Wierzono, że wisząca pod sufitem jodła chroni dom od nieszczęść i chorób, przynosi dobrobyt, zapewnia zgodę i miłość w rodzinie. Surowcem zielarskim jodły są igły i młode gałązki zbierane zimą lub późną jesienią. Używa się ich głównie w infekcjach górnych dróg oddechowych, stanach zapalnych gardła i oskrzeli, astmie, zatokach, bólach migrenowych. Stosuje się je zarówno wewnętrznie, w postaci herbatek, syropów, nalewek, jak i zewnętrznie w inhalacjach, masażach i kąpielach. Okłady z naparów jodłowych pomagają przy bólach reumatycznych. Popularnym preparatem z jodły jest olejek eteryczny jodłowy albo pichtowy z jodły syberyjskiej, mający właściwości przeciwwirusowe i przeciwgrzybiczne. Spacer w jodłowym lesie uspokaja nerwy. Olejek jodłowy nie powinien być stosowany u dzieci poniżej 3 roku życia, kobiet w ciąży i karmiących piersią.

Kiedy w świątecznym czasie potrzebujemy wspomóc układ pokarmowy, możemy przygotować napój jodłowy wspomagający trawienie. Bierzymy łyżeczkę posiekanych świeżych igieł jodłowych, szczyptę imbiru, kardamonu, goździków, anyżu, łyżeczkę miodu, plasterek pomarańczy ze skórką. Składniki zalewamy 300 ml zimnej wody i gotujemy pod przykryciem na wolnym ogniu około 10 minut. Pozostawiamy na 5 minut. 50 ml naparu precedzamy i pijemy co jakiś czas. Napój poprawia trawienie, a także rozgrzewa i poprawia krążenie krwi.

Życzę pięknego czasu wypełnionego spacerami i odpoczynkiem z rozgrzewającym kubkiem herbaty przy pachnącej choince. ▀

PÓJDŹMY WSZYSC

Marta SZ



Animatorki Oazy Dzieci Bożych i Oazy Nowej Drogi postawiły przed dziećmi zadanie, które tylko z pozoru jest proste. Oazowicze mieli przeczytać scenę narodzin Pana Jezusa z Ewangelii wg św. Łukasza (Łk 2,1-20) ze szczególnym zwróceniem uwagi na osoby, które biorą udział w tej opowieści. A jest ich zadziwiająco wiele: Cesarz August, Maryja, Józef, Jezus, pasterze oraz aniołowie. Następnie każde z dzieci zostało poproszone o refleksję nad kilkoma pytaniami: *Kto w tej historii wydaje Ci się najbliższy? Co wiemy o tej osobie? Jakie jej cechy, postawy lub zachowania mają dla Ciebie znaczenie, są ważne, poruszają Cię i dlaczego?*

IGNACY: Pasterze są mi najbardziej bliscy z wszystkich postaci w tej scenie, bo podoba mi się, że od razu zareagowali czynem na wieść o narodzinach Boga. Podoba mi się taka postawa, że ktoś reaguje spontanicznie, z radością, bez stwarzania niepotrzebnych problemów. Ja też mógłbym nocą iść do Pana Jezusa. Podobało mi się również to, że od razu chcieli się dzielić swoją radością i opowiadali o tym, co usłyszeli od aniołów, mówili o dobrej nowinie.

OLIWKA: Ja wybrałam Maryję, bo spodobała mi się Jej postawa, gdy anioł powiedział Jej, że będzie miała dziecko – że od razu uwierzyła. Zadziwia mnie to, że Maryja nie grzeszyła, że potrafiła ciągle wierzyć, była zawsze przy Bogu i trwała w wierze.

TOSIA: W tej historii najbliższa wydaje mi się Maryja. Jest ona Królową nieba i ziemi, Matką Syna Bożego i naszą. Jej rodzicami są Święci Anna i Józef. Maryja była bardzo posłuszna Bogu, mimo dużych trudności nie sprzeciwiała się. Miała wielką wiarę, bez żadnych wątpliwości zgodziła się na plan Boży. Ta postać jest mi bliska, ponieważ bardzo wzrusza mnie to, że Maryja tak po prostu się zgodziła, ufając, że Pan Jej pomoże. Jest też troskliwa – opiekowała się malutkim Jezusem z wielką delikatnością. Ja uważam, że chociaż Maryja miała naprawdę ciężkie życie, to cieszyła się najdrobniejszymi rzeczami. Tak jak ja! Nie mam tak ciężko jak Ona, ale czasami chodzę spać późno. Cieszę się nawet z tego, że mam czas odrobić lekcje, pograć na skrzypcach i fortepianie, a potem jeszcze przeczytać trochę stron książki i jeszcze nawet nie ma 22.00. Bo wtedy mogę poczytać nawet dłużej!

ANIA: Ja wybieram anioła. Jego wyróżnia to, że jest posłuszny Bogu, odważny oraz radosny i śmiały. Te cechy są dla mnie ważne, bo podoba mi się, jak ktoś ma swoje zdanie, a jednocześnie nie jest taki, że uważa, że wszystko mu się należy. Jest więc i posłuszny, i pilnuje swojego zdania. Anioł w tekście jest odważny i troskliwy, wydaje mi się, że ja też czasami taka jestem, i dlatego właśnie wybrałam

CY DO STAJENKI...

ZEW CZYK



anioła. Potrafię czasami w sytuacji konfliktowej wykazać się odwagą i powiedzieć, że coś nie jest dobre, szukam drogi do rozwiązania problemów. Podziwiam anioła również za to, że potrafił wypełniać wszystkie zadania Boga.

EMILIA: Mnie się najbardziej podoba Maryja, to, że była taka ufna. Ja bardzo bym chciała bardziej ufać innym ludziom, moim rówieśnikom, na przykład w klasie, a przede wszystkim Bogu.

ANDRZEJ: Dla mnie najbliższy jest Józef. Mimo wielu różnych wątpliwości stał wiernie przy Jezusie i Maryi. Wierzył, że Bóg ma we wszystkim rację. Chciałbym dzielić z Józefem to przekonanie i ufność Bogu, nawet gdy sam jestem przekonany, że coś jest niemożliwe lub nie zgadza się z moimi myślami.

MICHAŁ: Ja się z nikim nie utożsamiam, ale podziwiam pasterzy, że byli tacy aktywni i od razu poszli do Jezusa, a przecież zostali obudzeni. I imponuje mi Józef, że potrafił dbać o Maryję, nawet wtedy, gdy nie mogli znaleźć żadnej gospody.

JANEK: Mnie trudno znaleźć jakąś wspólną cechę z pasterzami, ale bardzo podobało mi się to, że nie mieli żadnych oporów, żeby pójść za Bogiem w 100%. Uważam, że gdybym ja otrzymał taką

propozycję od anioła, to też bym się nie opierał i bym wyruszył w drogę. Dla mnie takim pójściem za głosem Boga jest bycie w kościele, przychodzenie na oazę. Teraz podczas spotkań na oazie też jest ciemno jak w noc narodzenia!

RAFAŁ: Podoba mi się Cesarz August, bo też lubię władać, lubię mówić ludziom, co mają robić, i chciałbym, żeby mnie wtedy słuchali. Uważam, że można panować też pozytywnie, nie każdy musi być tyranem. Imponuje mi, że jest królem, ale jego postawa wobec Boga nie jest dobra.

BASIA: Mnie zaskakuje anioł tym, że jego działanie potrafi wprowadzić coś dobrego. Też czasami mi się udaje tak zachować i wtedy jestem bardzo zadowolona.

Podobnie jak Pasterze, którzy bez wahania ruszyli w noc, by spotkać Jezusa, i jak Maryja, która z ufnością przyjęła Boży plan, tak i my możemy otworzyć serca na Boże wezwanie i z radością podjąć drogę do stajenki, gdzie czeka na nas Jezus. Każdy z nas może być jak anioł, który dzieli się radosną nowiną lub jak Józef, który troszczy się o tych, których Bóg mu powierzył

Wybermy się i my w tę drogę, którą pokazali nam bohaterowie tej pięknej historii, a którą przeszły dzieci z oazy. Która z osób spotkanych w stajence betlejemskiej dla Was – Drodzy Czytelnicy – jest wzorem i inspiracją? **D**



Czytaj z nami

Zapraszamy serdecznie do korzystania z zasobów naszej biblioteki parafialnej. Mamy ok. czterech tysięcy książek, głównie o tematyce religijnej. Jest również stale uzupełniany dział powieści i opowiadań oraz dział książek dla dzieci. Aktualnie powstaje wypożyczalnia puzzli oraz gier planszowych dla dzieci i gier rodzinnych. Poniżej prezentujemy wybrane tytuły.

mogło, że główna bohaterka od dnia swych narodzin zmierza w jednym kierunku – służbie Bogu jako zakonnica w zgromadzeniu Sióstr Szkolnych de Notre Dame. I ostatecznie tak się stało, ale zanim do tego doszło, Pan poprowadził ją bardzo krętą ścieżką, na której mogła być pewna tylko jednego: swojego Najlepszego Przyjaciela oraz Jego opieki i miłości. ❀



Maria Małgorzata chciała zostać zakonnicą... ale Bóg miał inny plan.

Książka Lisy Samson „Namiętności Marii Małgorzaty” to powieść o obfitości i bogactwie. Nie materialnym, ale duchowym i życiowym. Wydawać by się



„Małe zwierzaki” wydawnictwa Pascal są ciekawą propozycją przede wszystkim dla dzieci.

Jej atut stanowią fotografie młodych zwierząt, często pod opieką dorosłych osobników. Ilustracje opatrzone krótkimi opisami. Oprócz informacji na temat zwyczajów prezen-

towanych gatunków podana jest również ich lokalizacja geograficzna. Wspólne szukanie tych miejsc na mapie może być dobrą zabawą z dzieckiem. ❀



„Sześć pór roku” nie jest błędem w druku. Tomik poezji ks. Jana Twardowskiego nosi taki właśnie tytuł. Jego proste, a zarazem głębokie postrzeganie

codzienności pozwoli Ci, Drogi Czytelniku, zobaczyć Boga ukrytego w rzeczach zwykłych i odpoczniesz zadumany nad cudem stworzenia. Także za sprawą fotografii Piotra Cieśli dopełniających treści utworów. ❀

Przyjdź, zobacz, wypożycz. Zapraszamy! **IK**



*** KOLEDA ***

Kolejny rok wizyta duszpasterska zwana kolędą odbywa się na zaproszenie. Zgłoszenia można składać poprzez wypełnienie karteczki (wyłożonej w kościele) i dostarczenie jej do kancelarii lub wrzucenie do skrzynki na drzwiach w holu lub wysłać maila na specjalnie w tym celu utworzony adres:

koleda.dworzak@gmail.com

z podaniem dokładnego adresu i numeru telefonu. Termin zgłoszeń do 24 grudnia (Wigilii). Prośba o pomoc w zgłoszeniu osobom, które nie są w stanie same dostarczyć zaproszenia, a mają wolę, by przyjąć księdza.

INFORMATOR DUSZPASTERSKI



CHRZTY
(październik 2024)

Iwo Liam Krawczyk, Blanka Mia Kolczyńska, Cezary Makowski, Zofia Bronisława Skirska, Ksawery Paweł Skirski, Milena Wanda Zofia Socha-Bartnik, Dawid Trzaskoś.

Ślubów nie było



POGRZEBY
(październik–listopad 2024)

Sebastian Boruta, Barbara Brekiesz-Lewandowska, Marian Dera, Alicja Dżugaj, Henryk Feja, Józef Gembka, Barbara Gilewska, Krzysztof Gliński, Wiesław Górniaczyk, Stanisław Grzanka, Zofia Grzebyk, Ewa Jurczak, Maria Kucharczyk, Paweł Lewczyk, Zdzisław Mężyk, Anastazja Neuman, Józefa Pomykała, Irena Prażuch, Janina Przeździek, Krystyna Rapacka-Świerkocka, Edward Stępień, Mariusz Sułkowski, Anna Szewczykowska, Waław Zinkiewicz.



Drodzy Czytelnicy, informujemy, że z przyczyn niezależnych od nas, publikację utworów konkursowych o Matce Bożej Pocieszenia przesuwamy do numeru czerwcowego.

Redakcja

KONKURS

„Świąteczne wspomnienia w obiektywie”

Zapraszamy serdecznie wszystkich Czytelników do wzięcia udziału w rodzinnym konkursie bożonarodzeniowym! Celem konkursu jest stworzenie pięknej fotografii wybranej ozdoby choinkowej oraz napisanie kilku zdań uzasadnienia, dlaczego właśnie ta ozdoba jest dla Was szczególna.

ZASADY:

1. Wybierz swoją ulubioną ozdobę choinkową.
2. Zrób jej zdjęcie – niech będzie to jak najpiękniejsza fotografia!
3. Napisz kilka zdań, w których wyjaśnisz, dlaczego wybrałeś(-aś) właśnie tę ozdobę (może ma szczególne znaczenie lub wiąże się z ważnym wspomnieniem).
4. Prześlij zdjęcie i opis na adres e-mail: glospocieszenia@tlen.pl

Nagrody czekają na wszystkim, którzy uchwycą obrazem i słowem niepowtarzalność świątecznej ozdoby. Z zaciekawieniem czekamy na Wasze zgłoszenia do 6 stycznia 2025 r.

13 PAŹDZIERNIKA

■ Dzień Papieski, w związku z którym została przeprowadzona zbiórka do puszek na stypendia dla młodzieży, zorganizowana przez fundację Dzieło Nowego Tysiąclecia. Zebraliśmy łącznie 7 347,52 zł. Serdecznie Bóg zapłać!

19 PAŹDZIERNIKA

■ 40. rocznica męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. W związku z tym w czwartek, piątek i sobotę o godz. 18.00 zostały odprawione Msze św. za Ojczyznę przez wstawiennictwo bł. ks. Jerzego, różaniec w tych dniach prowadziło Duszpasterstwo Ludzi Pracy.

27 PAŹDZIERNIKA

■ W tę niedzielę w ramach pomocy misjom wszystkie kazania wygłosił o. Czesław Tomaszewski SJ. Po każdej Mszy rozprowadzono kalendarz na 2025 rok oraz biuletyn misyjny. Udało się zebrać kwotę 17536,12 zł. Zarówno o. Czesław, jak i my jezuici w parafii, bardzo dziękujemy za Waszą hojność, dzięki której możemy prowadzić misje w Afryce i innych stronach świata.

1 LISTOPADA

■ Uroczystość Wszystkich Świętych. O godz. 15.00 na Cmentarzu Grabiszyńskim odprawiona została Msza św. i procesja różańcowa z modlitwą za zmarłych.

■ Msza św. o godz. 12.00 rozpoczęła się uroczystą i radosną procesją dzieci przebranych za wybranych świętych. W czasie kazania przedstawili się św. Teresa z Kalkuty, św. Krystyna, św. Marcin, św. Mikołaj i św. Jadwiga, a także mniej znani błogosławieni męczennicy: bł. Benedykt Daswa i bł. s. Maria Laura Mainetti. O. Paweł przypomniał postacię świętych jezuitów:

św. Ignacego z Loyoli i św. Andrzeja Bobołę.



2 LISTOPADA

■ Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych. W parafii przez cały miesiąc o godz. 17.30 (z wyjątkiem wtorków, kiedy jest nowenna) odprawiano nabożeństwa wypominkowe.

9 LISTOPADA

■ W kaplicy cmentarnej na Grabiszynku o godz. 17.00 kantorzy chóru *Schola Gregoriana Silesiensis* poprowadzili wieczór tradycyjnych pieśni zaduszno–pogrzebowych.

11 LISTOPADA

■ Dzień Święta Niepodległości. Msza św. w intencji Ojczyzny odbyła się o godz. 12.00, a następnie ruszyła procesja różańcowa na Cmentarz Żołnierzy Polskich.

17 LISTOPADA

■ Przekazano informację, że abp Marek Jędraszewski wydał edykt o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Sługi Bożego o. Józefa Andrasza SJ, kapłana. O. Andrasz był przez dwa

i pół roku spowiednikiem siostry Faustyny, a po jej śmierci zaangażował się w realizację jej posłannictwa, szerzył również kult NSPJ. Nasza parafia miała okazję poznać postać o. Andrasza na kazaniach niedzielnych głoszonych w dniu 9 czerwca br. przez o. Balcerzaka. Pełny tekst edyktu znajduje się na naszej stronie parafialnej.

■ Święto św. Cecylii, patronki muzyki kościelnej. W tym dniu po Mszy św. o 12.00, w kawiarence parafialnej, państwo Januszewscy, którzy prowadzą scholę dziecięcą, zorganizowali mały koncert prezentujący talenty dzieci śpiewających i grających w scholi. Wszystkie występy były na wysokim poziomie – serdecznie gratulujemy talentu młodemu muzykom.



23 LISTOPADA

■ Nasza parafia gościła dzieci i opiekunów z Dolnośląskiego Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 13 dla Uczniów Niewidomych i Słabowidzących oraz z innymi niepełnosprawnościami im. Marii Grzegorzewskiej we Wrocławiu. Wspólnie odkryliśmy, że nasz kościół można poznawać nie tylko wzrokiem. Organista, pan Janusz Marut, zafundował dzie-

ciom piękny koncert i prezentację organów. Dzieci były tą podróżą wyobraźni po historii wyraźnie zafascynowane. Wraz z MB Pocięszczenia odbyły wędrowkę od namalowania Jej wizerunku w Rzymie, przez Lwów, Kraków aż na aleję Pracy. Poznały fragment dziejów Polski, Towarzystwa Jezusowego i naszej parafii.



24 LISTOPADA

■ Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata. W czasie uroczystej Mszy św. o godz. 10.30 małżeństwa obchodzące w minionym roku swoje jubileusze odnowiły przysięgę małżeńską. Eucharystii przewodniczył proboszcz, o. Janusz Śliwa SJ, a oprawę muzyczną liturgii zapewnili p. Janusz Marut (organy) oraz p. Inna Kamarian (sopran), która zaśpiewała *Ave Verum* Karla Jenkina i *Panis Angelicus* Cesara Francka

■ O godz. 19.00 w kościele dolnym odbyło się spotkanie dla rodziców, nauczycieli i wszystkich, którym leży na sercu dobro dzieci i polskiej szkoły. Tematem spotkania były zmiany w edukacji, zagrożenia z nimi związane, jak chociaż-

by edukacja seksualna. Poprowadzili je przedstawiciele Centrum Życia i Rodziny.

30 LISTOPADA

■ W wigilię Adwentu, na przełomie roku kościelnego B i C, o godz. 18.00 o. Michał razem z o. Robertem odprawili pierwszą mszę św. adwentową w intencji p. Andrzeja Garbarka, naszego mistrza organowego. Po liturgii, jak zawsze, mogliśmy wysłuchać wirtuozerskiego wykonania wariacji na temat ostatniej pieśni. Życzymy Panu Andrzejowi wszystkiego najlepszego, dużo zdrowia i błogosławieństwa Bożego w dalszej posłudze w naszej parafii.

1 GRUDNIA

■ Początek Adwentu – czasu radosnego oczekiwania na przyjście Pana. Ze względów organizacyjnych poranne roraty zostały wyznaczone na godz. 6.20, zaproszenie skierowano do wszystkich parafian, również do dzieci, dla których został przewidziany specjalny program.

■ Jak co roku w naszej parafii odbyły się akcje dobroczynne związane z przedświąteczną pomocą – dobrze znana zbiórka darów na potrzeby wrocławskiego Banku Niemowlaka prowadzonego przez ss. Boromeuszki – *Pacuszka dla Maluszka* oraz przygotowanie przez parafialną grupę charytatywną oraz proboszcza paczek dla ubogich rodzin i osób samotnych. W tym roku umożliwiono większe zaangażowanie chętnym parafianom, którzy mogli – indywidualnie lub jako rodzina – wesprzeć potrzebujących.

8 GRUDNIA

■ Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W tym dniu nasza parafia gościła

członków Ruchu Światło-Życie w ramach Adwentowego Rejonowego Dnia Skupienia. Msza o godz. 13.45 była odprawiana przez o. proboszcza Janusza Śliwę SJ w koncelebrze z ks. Sebastianem Krukiem. Po Mszy odbyła się agapa, a następnie konferencja skupiona wokół tematu: Rodzina. Naszą parafię reprezentowały Kręgi Rodzin oraz Oaza Dzieci Bożych i Oaza Nowej Drogi.

15 GRUDNIA

■ W 3. niedzielę Adwentu w naszej parafii rozpoczęły się rekolekcje, które poprowadził ks. Mariusz Kostrzewski SDB, salezjanin z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa we Wrocławiu. Tematem rekolekcji było zdanie z Ewangelii wg św. Łukasza: *Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę, gdy przyjdzie?* (Łk18,8b). Rekolekcje zakończyły się w środę.

■ W niedzielę po mszy o godz. 20.00 grupa młodzieżowa Magis przedstawiła jasełka, podczas których opowiedzieli historię oraz okoliczności narodzin Pana Jezusa.

Jasełka rzetelnie oddały powagę narodzin Zbawiciela, ale nie obyło się również bez kilku humorystycznych wstawek.

Oprac. Redakcja



NIE BYŁO MIEJSCA DLA CIEBIE

Tekst: ks. Mateusz Jeż (1932 r.)

Nie było miejsca dla Ciebie
w Betlejem w żadnej gospodzie
i narodziłeś się, Jezu,
w stajni, w ubóstwie i chłodzie.
Nie było miejsca, choć zszedłeś
jako Zbawiciel na ziemię,
by wyrwać z czarta niewoli
nieszczęsne Adama plemię.

Nie było miejsca, choć chciałeś
ludzkość przytulić do łona
i podać z krzyża grzesznikom
zbawcze, skrwawione ramiona.

Nie było miejsca, choć szedłeś
ogień miłości zapalić
i przez swą mękę najdroższą
świat od zagłady ocalić.

Gdy liszki mają swe jamy
i ptaszki swoje gniazdeczka,
dla Ciebie brakło gospody,
Tyś musiał szukać złóbeczka.

A dzisiaj czemu wśród ludzi
tyle łez, jęków, katuszy?
Bo nie ma miejsca dla Ciebie
w niejednej człowieczej duszy!

Nie było miejsca, choć chciałeś
Być dla nas żywota chlebem
I wszystkich hojnie obdarzyć
Wieczną radością i Niebem

Nie było miejsca, choć szedłeś
ogień miłości zapalić
i przez swą mękę najdroższą
świat od zagłady ocalić.

